Nr. 14. We Lwowie Czwartek dnia 14. Stycznia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 15 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wolna ręka?

Lwów 13. stycznia.

Tydzień bieżący parlamentu austrjackiego należy się traktatom handlowym. Przyjęcie ich w tej formie, w jakiej wniesione zostały przez rząd, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Podniosą się tu i ówdzie głosy, może nawet zasadniczej opozycji — wpierwszym rzędzie ze strony Młodoczechów i antysemitów — ale opozycja ta samej rzeczy ani na jotę nie zmieni. Traktaty handlowe wyjdą z alembika parlamentarnego nietknięte: ani jedna litera, ani jedna cyfra, ani nawet jeden przecinek nie dozna zmiany. Wiedzieliśmy o tem z góry, gdy przed miesiącami traktaty handlowe weszły jako projekty rządowe do izby poselskiej, a wiedząc o tem, przemawialiśmy swojego czasu za sumarycznem ich załatwieniem — nie widzieliśmy bowiem w przewlekaniu sprawy żadnej dla nikogo korzyści. Stało się inaczej — myśmy jednak naszego zdania nie zmienili. Zapatrujemy się dzisiaj na sprawę tak samo, jak dawniej, i nie mielibyśmy potrzeby raz jeszcze w tej materji zabierać głosu. Jeżeli to jednak czynimy, to inne nami kierują względy.

Sposób załatwiania traktatów handlowych i stanowisko, jakie w obec nich zajmują poszczególne stronnictwa rady państwa, rzuca znowu charakterystyczne światło na chwilową sytuację parlamentarną i dlatego warto im z tego stanowiska kilka słów poświęcić. Za traktatami handlowemi głosować będą w pierwszym rzędzie te trzy stronnictwa izby poselskiej, które, według marzenia hr. Taaffe'go, miały utworzyć większość ministerjalną, przezwaną w żargonie dzienników wiedeńskich: „trójnożną". Te same trzy stronnictwa były obok siebie i dawniej, gdy szło o projekty rządowe. Ten fakt jest wysoce charakterystycznym i nadaje sytuacji właściwe piętno. O ile nam wiadomo, porozumienia między stronnictwami bezpośrednio nie było, nie umówiły się one między sobą, aby głosować za traktatami handlowemi, tak samo, jak się nie umawiały dawniej, gdy swojemi głosami przyczyniły się do przeprowadzenia innych projektów ministerjalnych. Jeżeli w ogóle może być mowa o porozumiewaniu się, to chyba między poszczególnymi przewódcami stronnictw a prezydentem ministrów.

Wynika z tego, że istotnie nie ma w izbie poselskiej większości, któraby zgodnie i wspólnie układała z góry plan kampanji parlamentarnej, że jednak hr. Taaffe pozyskuje i układa sobie dla każdego projektu rządowego większość parlamentarną. Że ta większość składa się zazwyczaj i prawie zawsze z tych samych trzech stronnictw, to chyba nie jest rzeczą przypadkową. Czy wobec tego można jeszcze serjo mówić o polityce wolnej ręki, którą ze szczególnym naciskiem podnoszą owe głosy stronnictwa, o tem godzi się wątpić — dlatego niewłaściwem i nieszczerem wydaje nam się to wszystko, co się w ostatnich dniach działo w łonie tych trzech stronnictw, a w pierwszym rzędzie na konferencjach zjednoczonej lewicy.

Mieliśmy już sposobność wspomnieć o tych konferencjach, na których dr. Plener zdał sprawę o nowej sytuacji, wytworzonej nominacją hrabiego Kuenburga ministrem bez teki i na których tenże przedstawił się swojemu stronnictwu w nowej godności, skreślając zarazem swoje wobec parlamentu i partji stanowisko. Konferencje te i wygłoszone na nich raporty odznaczały się przedewszystkiem tem, że były w najwyższym stopniu nieszczere. Prasie niemiecko liberalnej potrzeba naturalnie tego, aby zapewnić opinję publiczną, że przywódcy z całą otwartością i szczerością zdali sprawę o sytuacji publicznej. Wątpimy jednak, zali ona to z dobrą czyni wiarą.

Cóż znaczą zaklęcia pana Plenera, że nie miał najmniejszego udziału w nominacji Bilińskiego prezydentem kolei państwowych, cóż warte są zapewnienia hr. Kuenburga że wszedłszy do gabinetu zastał, już nominację Bilińskiego jako fakt dokonany? Czy zaręczenia te mają lewicę niemiecko liberalną zwolnić od odpowiedzialności za nominację Bilińskiego? Ależ próżny trud! Któż lewicę czyni za to odpowiedzialną? Wierzymy chętnie, że ona w nominacji tej najmniejszego nie miała udziału z tej prostej racji, że mieć nie mogła.

Hrabia Taaffe ściśle widocznie przestrzega teraz zasady, że lewa ręka nie powinna wiedzieć, co prawa daje. Dał hrabia Taaffe lewicy ministra bez teki, aby ją wprządz do swojego rydwanu i nie pytał się z pewnością nikogo z przywódców prawicy, czy im to będzie przyjemnie; nikomu też z prawicy nie przechodzi przez myśl zwalać ze siebie za to odpowiedzialności, bo nikt jej nie może z tego powodu jakiegokolwiek robić zarzutu. W jaki zaś sposób prezydent ministrów chce przykuć do siebie prawicę, to rzecz jego i w tej mierze nie udaje się po radę do lewicy. Pan Plener słowami swojemi okazuje szalenie mało zmysłu politycznego, bo zdradza niemi, jak mało wpływowym czynnikiem w wielkich i zasadniczych kwestjach politycznych jest stronnictwo lewicy. Dr. Plener, urodzony minister, dowiódł, że panem sytuacji jest hrabia Taaffe i tylko on, że przywódcy stronnictw są w jego ręku marjonetkami które tańczą i skaczą za pociągnięciem nitki w jego znajdującej się ręku. Źle, że tak jest, ale nie będzie lepiej, jeżeli temu będziemy przeczyli. Gdzie wobec tego polityka wolnej ręki?

Szkolnictwo ludowe.

II. W poprzednim artykule wykazaliśmy, jak dotkliwy brak nauczycieli ludowych daje się uczuwać obecnie w naszym kraju, a głównym tego powodem jest organizowanie większej ilości szkół, aniżeli seminarja dostarczyć mogą materjału nauczycielskiego.

Seminarja nauczycielskie, istniejące w naszym kraju, tak męskie jak i żeńskie, w liczbie sześć, dostarczały dotąd w przecięciu pięcioletniem zaledwie po 240 kandydatów i kandydatek nauczycielskich, którzy po złożeniu egzaminu dojrzałości, mogli być umieszczeni jako nauczyciele i nauczycielki tymczasowi. Tymczasem wskutek zbyt pospiesznego organizowania naszych szkół, zapotrzebowanie roczne sił nauczycielskich wynosi przeciętnie 360 — zatem corocznie pozostaje brak 120 nauczycieli.

Ponieważ zaś połowa uczennic seminarjów nauczycielskich żeńskich, po złożeniu egzaminu dojrzałości, niezwykła poświęcać się zawodowi nauczycielskiemu, a prawie czwarta część uczniów seminarjów nauczycielskich męskich, bądź to już w czasie studjów, bądź też po ich ukończeniu poświęca się dla lepszych widoków innym zawodom, a mianowicie przechodzi bądź to do służby przy kolejach żelaznych, bądź też do straży skarbowej, gdzie ją chętnie przyjmują — przeto okazuje się, że istniejące seminarja nauczycielskie zaledwie do połowy pokryć są w stanie zwyczajny roczny ubytek nauczycieli.

Nie ulega zaś wątpliwości, że obecnie przybyła nowa okoliczność, która na ubytek frekwencji w męskich seminarjach nauczycielskich nie pozostanie bez doniosłego wpływu. Wskutek kilkakrotnych żądań Sejmu, zaprowadził minister oświaty obecnie w seminarjach naukę gospodarstwa, a gdy jej w obecnym trzechletnim kursie nie można było pomieścić, zaprowadził, począwszy od 1. września 1891 w seminarjach lwowskiem i krakowskiem kurs czteroletni i zapowiedział otwarcie czwartego kursu w latach następnych w czterech innych męskich seminarjach nauczycielskich.

Owóż zarządzenie to utrudni niewątpliwie dla ubogiej młodzieży uczęszczanie i ukończenie seminarjum, a temsamem liczba uczniów w danych warunkach, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeszcze więcej się obniży.

Wskutek tego stanu rzeczy okazuje się dziś nieodzownem: wstrzymać organizację nowych szkół, dopóki brakowi sił nauczycielskich w odpowiedni sposób się nie zaradzi, a zarazem pomyśleć o szkołach, któreby zdołały zachęcić młodzież do poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu.

Do tego samego przekonania przyszła także rada szkolna krajowa, która przyznaje, że zakładanie nowych szkół, bez odpowiedniego przyrostu kwalifikowanych nauczycieli, wydaje tylko ujemne skutki. Gdzie nową szkołę zorganizowano, gdzie gmina na budynek szkolny dobrowolnie lub przymusowo znaczne położyła ofiary, a szkoła pomimo to dla braku nauczyciela nie została otwartą, lub nie otrzymała dobrego nauczyciela, tam nietylko oświata nie odniosła pożytku, ale powstało źródło skarg i uprzedzeń, które trudno przychodzi potem zwalczyć. O ile zaś szkoły takie otrzymały nauczyciela, o tyle stało się to z dotkliwą ujmą szkół dawniej powstałych i z widoczną ich dezorganizacją.

Zatem wracamy napowrót tam, gdzieśmy byli w roku 1884.

Rada szkolna krajowa przedstawiła Wydziałowi krajowemu konieczną potrzebę powstrzymania organizacji nowych szkół a od zasady tej tylko wówczas uważa za stosowne czynić wyjątek, gdzie tego wielka ofiarność, konieczne żądanie gminy lub inna okoliczność będą wymagać. I tak, z zebranych dat okazuje się, że istnieje w kraju naszym pewna liczba takich gmin, które pomimo bardzo znacznej ilość dzieci w wieku szkolnym, jeszcze szkoły nie mają, gdzie zatem założenie szkoły jest naglącem, a ze względu na stosunkową zamożność gminy ułatwionem. W tych gminach poleciła rada szkolna krajowa dokonać organizacji szkoły i w miarę ukończenia pertraktacji w najbliższych latach ją zaprowadzi.

Główna akcja kraju na polu szkolnictwa ludowego w najbliższych latach, zdaniem rady szkolnej krajowej, skupić się powinna około zapewnienia i przysposobienia znaczniejszego przyrostu sił nauczycielskich. Od tego bowiem zależy nietylko rozszerzenie szkół ale także zabezpieczenie trudów i ofiar, dotychczas położonych na polu oświaty ludowej.

Rada szkolna krajowa, działając po myśli uchwały sejmowej, odniosła się do ministerstwa oświaty z prośbą o zaprowadzenie w naszym kraju trzech nowych seminarjów nauczycielskich męskich. P. minister zgodził się na pomnożenie seminarjów nauczycielskich w Galicji i zażądał szczegółowego wykazu potrzebnych na ten cel wydatków, tudzież przeprowadzenia z właściwemi gminami układów, czy i o ile by gminy te okazały gotowość do pokrycia z własnych funduszów pewnych wydatków, a mianowicie umieszczenia zakładu, urządzenia i t. p. Sprawa ta jest w toku i spodziewać się można w krótkim czasie ostatecznego jej załatwienia.

Powodem zmniejszania się frekwencji młodzieży w seminarjach nauczycielskich męskich, jest — zdaniem rady szkolnej krajowej — w pierwszym rzędzie nader wielkie ubóstwo młodzieży, poświęcającej się zawodowi nauczycielskiemu w szkołach ludowych, skutkiem czego młodzież z okolic, oddalonych od miejscowości, w których istnieją seminarja nauczycielskie, bardzo rzadko się do nich zgłasza.

Dalszym, o wiele szkodliwszym skutkiem ubóstwa tej młodzieży jest, iż nie mogąc znaleźć dostatecznego utrzymania, porzuca przedwcześnie studja w seminarjach nauczycielskich. Liczba uczniów, która na kursie przygotowawczym wynosi kilkadziesiąt, na trzeciem roku spada do kilkunastu.

Wobec takiego stanu rzeczy rada szkolna krajowa nie łudzi się wcale nadzieją, ażeby nawet znaczne stopniowe pomnożenie seminarjów nauczycielskich zdołało samo przez się zaradzić brakowi sił nauczycielskich i jest tego przekonania, że jedynie ułatwienie młodzieży utrzymania w czasie studjów, może wpłynąć skutecznie na powiększenie liczby zapisujących się do seminarjów, a przedewszystkiem liczby tych, którzy w studjach wytrwają.

Rada szkolna sądzi zatem, że chcąc uzyskać większą frekwencję młodzieży, szczególnie w seminarjach męskich, należałoby koniecznie postarać się o podwyższenie z funduszu krajowego dotychczasowej sumy 30.000 zł. na stypendja dla uczniów i uczennic seminarjów do wysokości 90.000 zł., a wówczas dałoby się stypendja pojedyńcze, które obecnie wynoszą po 40 do 80 zł. rocznie, podnieść przynajmniej do kwoty 100 zł. rocznie, która przy jakiejkolwiek pomocy z innej strony, mogłaby wystarczyć na zwyczajne nader szczupłe utrzymanie ucznia seminarjum nauczycielskiego. Rada szkolna krajowa spodziewa się, iż tym sposobem udałoby się ściągnąć młodzież do seminarjów nauczycielskich nawet z odleglejszych stron kraju.

Z kwoty tej — zdaniem rady szkolnej krajowej — pewną część 15.000 do 20.000 zł. należałoby przeznaczyć na seminarja żeńskie i to dla tych tylko uczennic, które zobowiążą się przyjąć posadę w szkołach wiejskich. Resztę zaś przeznaczyć na seminarja męskie. Suma ta w połączeniu z kwotą wyznaczoną na ten cel z funduszów państwowych 17.000 zł., dałaby — zdaniem rady szkolnej krajowej — utrzymanie w czasie studjów, słusznie należące się tym, którzy w dalszym zawodzie nie mogą spodziewać się znacznych dochodów i awansów.

Rada szkolna uważa podwyższenie stypendjów za tak doniosłe i pierwszorzędnej wagi, iż wobec tego gotową jest powstrzymać wzrost wielu innych na szkoły ludowe wydatków. Dalej uważa rada szkolna, jako wielką korzyść, gdyby przy każdem seminarjum można było zaprowadzić jeden lub kilka internatów w rodzaju tych, jakie istnieją obecnie przy pomocy towarzystw prywatnych w Krakowie, gdzie 30 uczniów, i we Lwowie, gdzie 15 uczniów znajduje zupełne zaopatrzenie, a przytem pomoc w nauce pod odpowiednim nadzorem. Taki sam internat założony został w r. z. w Tarnopolu.

Wydział krajowy, uwzględniając z jednej strony potrzebę przyjścia z wydatniejszą pomocą młodzieży uczęszczającej do seminarjów nauczycielskich, z drugiej zaś strony licząc się z niekorzystnym stanem funduszów krajowych — postanowił przedstawić Sejmowi **potrzebę podwyższenia dotacji rocznej, na stypendja dla uczniów i uczennic seminarjów, z kwoty 30.000 do 60.000 zł.**

Korespondencje.

Wiedeń 10. stycznia.

(Minister w opozycji. — W odpowiedzi naszym przyjaciołom. — Bukiet kwiatów z moskiewskiego gospodarstwa).

Powróciwszy po niespełna dwutygodniowym pobycie w Warszawie napowrót do Wiednia, zastałam takie zmiany w sytuacji politycznej, że z trudnością tylko i powoli zorjentować się w nich mogę. Właściwie mówiąc, nie są to zmiany, jeno spotęgowanie bałamuctwa parlamentarnego, jakiego pono nie widziano w żadnem państwie konstytucyjnem. Kiedy hr. Kuenburg powołany został do składu gabinetu jako minister bez teki, uczyniliście słuszną zupełnie uwagę, że fakt ten oznacza zwycięstwo idei federalizmu w Austrji, bo równa się przyznaniu się Niemców do równorzędności z Czechami i Polakami, reprezentowanymi w rządzie przez ministrów rodaków. Niemcy jednak potrafili zgoła inaczej rzecz tę przedstawić i wykierowali swego ministra na istnego dziwoląga. Pan Kuenburg — wiedzieć trzeba — nie jest niczem innem, jak powolnym sługą pana Plenera i nie powie słowa bez aprobaty swego mistrza. Staje więc nowy minister w klubie lewicy i przedstawiwszy się w nowym charakterze, zapewnia o swej wierności — nie dla rządu i przysięgi służbowej — ale dla stronnictwa, które go ministrem zrobiło. O rządzie, w którego skład sam wchodzi, wyraża się z największą nieufnością i zapewnia z góry, że przyłączy się do każdej opozycji! Czyż to nie śmieszne? Przytem ma ten pan dowcipny pomysł zastrzegania się przeciwko identyfikowaniu jego stanowiska ze stanowiskiem ministrów-rodaków i zbierze za to — rzecz prosta — obfite pochwały w szpaltach *N. fr. Presse.* Za pozwoleniem: pierwszy polski minister-rodak wstąpił do gabinetu wtedy, kiedy Polacy uznali się za stronnictwo rządowe, a żaden nie odgrywał roli szpiega swego stronnictwa. Każdy też z tych mężów miał za sobą przeszłość czy to jako polityk, czy też jako wysoki urzędnik, a cóż ma za sobą hr. Kuenburg, że tak się dumnie stawia? O zasługach jego na żadnem polu nic a nic nie wiadomo, chyba, że życzliwość p. Plenera za zasługę ma mu być policzoną. Rezultat zaś taki, że w składzie gabinetu zasiada mąż, który całkiem jawnie propaguje hegemonję szczepu niemieckiego. Hrabia Taaffe to znosi, jego dzienniki to chwalą, a Koło polskie nic nie widzi, nic nie słyszy, jeno popiera rząd co sił starczy i cieszy się swojem „dominującem stanowiskiem".

Nie sam fakt powołania hr. Kuenburga w skład gabinetu, ale stanowisko, jakie pozwolono mu oczywiście tam zająć, jest — mojem zdaniem — wydarzeniem tak dla nas przygnębiającem, że niepodobna zrównoważyć go nawet z tyle pożądaną nominacją pana Bilińskiego prezydentem zarządu kolei skarbowych. *Ad vocem* tej nominacji okazało się, jak źle zorganizowaną jest jeszcze nasza opozycja w kraju i jak ona nieraz ślepo ulega bezrozumnym hasłom. Nikt rozsądny w kraju, ba nawet w całej Polsce, nie mógł, zdawałoby się, wystąpić przeciwko tej nominacji.

Jakto: na stanowisko naczelnika najważniejszej dziś w Austrji instytucji powołany zostaje Polak, długoletni poseł, którego pierwszorzędne zdolności ceni i uznaje cała Austrja, człowiek nieskazitelnego charakteru, a tu miałby się znaleźć w kraju ktoś, który czuje się z tego powodu niezadowolonym? A jednak tak się stało... Brak cywilnej odwagi nie po raz pierwszy kompromituje naszą opozycję i każe jej wbrew może własnemu przekonaniu trzymać się ślepo opozycyjnego szablonu. Gdybyśmy żyli w wolnem państwie polskiem, a p. Biliński uważany za konserwatystę został n. p. ministrem spraw wewnętrznych, rozumiem, że liberalna opozycja zwróciłaby się przeciwko niemu. Gdyby toż samo stało się w Austrji, sądzę, że opozycja, mająca cywilną odwagę wobec nas, już powinna wyrazić radość, jeżeli miejsce konserwatywnego Niemca, zajął konserwatywny Polak. Ale pan Biliński nie został ministrem spraw wewnętrznych, jeno prezydentem kolei skarbowych, został nim w miejsce Niemca Czedika. — gdzież pytam sens, gdzie rozum polityczny, gdzie świadomość kierunku u Polaków, którzy upatrują w tym fakcie coś ujemnego? P. Biliński jako poseł był rządowcem, to prawda ale z pomiędzy rządowców, do których wszakże należy co najmniej (w różnych odcieniach) $^{9}/_{10}$ Koła, odznaczał się przynajmniej wielką zdolnością i pozytywną pracą. Mimo to opozycja przeciwko niemu, jako posłowi, było usprawiedliwioną, a czytelnicy *Dziennika Polskiego* przypomną sobie

---

[1])

MARYNUSZKA.

NOWELA.

Kochałem ją! Bardzo ją kochałem! Dla jej dziecinnie, ciekawie patrzących oczą, dla tego noska troszkę zadartego w górę, dla ustek pełnych, zawsze rozchylonych, kochałem dla tego pieprzyka na lewym buziaku, dla tej prześlicznej figurki, dla ruchów — może trochę za szybkich; dla jej dobroci, jej serdeczności dla czego ja jej nie kochałem?

Raz — między innemi pieszczotliwemi nazwami, dałem jej na imię Marynuszka i Marynuszką już odtąd nazywałem ją zawsze.

Ale — jak przyszło do tego, że pieszczotliwie przemawiałem do niej? To cała historja, jak wszystkie takie — i wesoła i smutna.

Jestem — malarzem; podobno mam talent — poznaję to z tego, że nie źle sprzedaję moje bazgradła. Mam już dziś jaką taką sławę, co znowu z tego wywnioskowałem, że kiedy niedawno targował jeden mój niezbyt udały obraz pan — eh, nie powiem jak się nazywa — to przystał na słoną cenę, ale pod warunkiem, żebym poprawił mój podpis, bo mu za mało był wyraźny. Zgodziłem się na żądanie bankiera i wygryzmoliłem tak moje nazwisko, że najpierw ono łapie dziś widza za oczy. Zyskałem na tem, bo dobra firma coś znaczy i wielu jest takich, co przeczytawszy wprzód znane nazwisko, już potem ślepo zachwycają się obrazem.

Tak jest dziś, ale tak nie było zawsze. Pamiętam, kiedy skończyłem akademję — mieszkałem na trzeciem piętrze w dużym pokoju o jednem oknie. Było tam trochę wysoko, ale mnie tam było dobrze; na pocieszenie — znane klasyczne przysłowie powtarzałem sobie często i wolno tłumaczyłem: genjusze i na poddaszach się gnieżdżą — bo któż skończywszy akademję nie uważa się za genjusza? Byłem też z tego poddasza zupełnie zadowolony i moje *locum* podzieliłem na trzy części. Sypialnię, a oraz garderobę krył przed okiem ciekawych do dwóch szaf przytykający parawan o czterech skrzydłach, z których każde pokryte było tekturą malowaną przez mnie a przedstawiającą tak zwaną „martwą naturę." Na pierwszem skrzydle mego parawana widziałeś, jakby zakątek z izby starożytnika; był tam wysoki okrągły stolik w stylu cesarstwa i krzesło w stylu Ludwika XIII. Na stole stał biały posąg wstydliwej Wenery, urna etruska, księga z klamrami oprawna w zrudziały safjan i kilka mniejszych przedmiotów. O stół oparta stała długa janczarka, na krześle leżała szpada, a jej pochwa na ziemi. Ze stołu i krzesła spadały na ziemię starego wyrobu materje w jaskrawe desenie, a pod stołem wywrócone leżało ułańskie kasko i stał o ścianę oparty tors Herkulesa. Pomysły do drugiej, trzeciej i czwartej martwej natury wkraczały w więcej praktyczną dziedzinę z tą różnicą, że kiedy druga obejmowała jarzyny — trzecia przedstawiała drób i dziczyznę, czwarta zaś stół zastawiony włoskiem śniadaniem. A więc na białym wzorzystym obrusie w srebrnych i porcelanowych naczyniach — figi, daktele winogrona, kawał rozkrojonego melona, całe i obrane pomarańcze, oplecioną flaszkę z etykietą: „Lachryma christi", kilka kryształowych podstawek i próżnych, pełnych i do pół napełnionych kieliszków. Były to wszystko mniej, lub więcej udałe zadania z akademickich czasów.

Ten parawan oddawał mi podwójną usługę w dzień zakrywał mój dortuar przed oczami ciekawych, a w nocy frontem ustawiony do łóżka, ozdabiał moją sypialnię.

Część pokoju przeznaczona na salon — uposażoną była w duży wypłowiały dywan, małą kozetką, dwa fotele i niski sześciokątny stolik o wyszczerbionej marmurowej płycie — zarzucony fotografiami, kajetami na szkice i przyborami do palenia. Obok w kącie stał wiekowy kantorek, a nad nim wisiał włoski tamburyn. Resztę pokoju koło okna zajmowała moja pracownia; tu stały w nieładzie większe i mniejsze sztalugi, niższe i wyższe stołki, schodki, małe stoliki, istne magazyny farb, węgli, palet, pędzli, szmatek do ich wycierania itd. Ściany pokryte były od góry do dołu rozmaitych rozmiarów płótnami, po większej części jeszcze — czystemi. Jednem słowem — byłem przygotowany, a czekałem tylko na jakąś wielką myśl, którą rzuciwszy na płótno, miałem się dobić sławy i majątku. Pierwszej pilniej mi było, chociaż i do drugiego wzdychałem dość często — zwłaszcza z końcem każdego kwartału, bo miałem zawsze brzydki zwyczaj, że co mi wystarczyć miało na trzy miesiące — w dwóch wydawałem.

Całe szczęście, że w przygnębiających chwilach posuchy monetarnej — z jednej strony napadała mnie zwykle gorączkowa chęć pracy, z drugiej zaś, miałem druha, towarzysza czarnych chwil i przygnębienia. Był nim Zyzio Tęgowski, mój szkolny kolega i krajan. Jedna lubelska nas wykarmiła ziemia i jedno gimnazjum napróżno przez ośm lat pracowało nad rozbudzeniem w nas zapału do obowiązkowej nauki, mówię napróżno, bo nasze duchy wybiegły naprzód po za dziedzinę przymusu i tam już wcześnie szukały sobie ideałów, znalazły je i poślubiły im się na wieki. Ja po za sztuką, on po za muzyką nie widzieliśmy świata, a nierozwiązaną zagadką pozostał dla nas sposób, w jaki ze znośnym postępem ukończyliśmy szkoły. Dość — żeśmy skończyli je, a kiedy nasi ojcowie potem pytali nas, czem zostać chcemy? każdy z nas odpowiedział: artystą! Mój, słaby zawsze dla mnie — zgodził się łatwo, ale Zyzia rodziciel powiedział mu: „Głupiś! Pójdziesz na prawa, a potem na wieś, do pługa!" I na tem stanęło, z tem tylko, że Zyzio w muzyce się zaniedbał, jurysprudencji najgorszym był zawsze adeptem i trzecią obrał drogę, a raczej — bezdroże. Zyzio o przyszłości nie potrzebował myśleć, zapewniał ją jedynakowi ojcowski majątek, a skoro wykolejono go — zawsze za wykolejonego się miał — to on do tego nie myślał pomagać, ani przykładać ręki i skoro go kiedyś czekało zakopanie się na wsi — to niechaj przedtem używa sobie żywota. I używał go Zyzio, gdzie i jak mógł.

Wiecznie zajęty czemś, o mnie przypominał sobie rzadko, a zwykle, kiedy monety mu brakło. Wtedy siadywał u mnie całemi godzinami, przewracał mi wszystko w mieszkaniu, oceniał moje prace, poddawał pomysły, albo siadywał przy oknie i patrzał przez nie. Dla niego też na tem oknie zawsze przygotowana stała lorneta, przez którą śledził każdą kobietę przechodzącą rynkiem.

Wieczorem także siadywał przy oknie, a wtedy i ja mu towarzyszyłem. Ile chwil przepędziliśmy razem, oparci leniwie o okienną poduszkę, wpatrzeni w ciemnicę, albo w światłem księżyca przybrany rynek! Tu — Sukiennice, jak wielki, ciemny potwór leżały przed nami i fantastycznymi szczerbami dachu na jednej z nami były wysokości, — tam wieże Marjackie nierówno, a czarno na nocnem malowały się niebie — z dołu lamp całe szeregi migotały przy wietrze, gwar milknął, dzienne zamierało życie i nastawała cisza, w którą co godzinę wpadał twardy, przeciągły głos trąbki. Mnie wtedy niejedna myśl nawidziła wypowiedziana potem farbami. Zyzia często smutne nachodziły wtedy rozmyślania. Mówił o sobie, o ukochanej muzyce, o swojem nieporządnem życiu, o nieobiecującej przyszłości. Wady swoje znał dobrze, a ja, com dobrze znał jego zalety — ważąc jedne i drugie, kochałem go zawsze jednako.

Nieraz — długo go nie widziałem; potem niespodzianie się zjawił, witał, jak gdybyśmy się rozeszli przed chwilą, siadał przy oknie i jeżeli pracowałem — nie pozwalał mi roboty przerywać; mówił, jakby do siebie, opowiadał, co robił przez czas ten, opisywał mi ludzi, zdawał sprawę z zajść i wypadków, aż wreszcie i mówić przestawał, a skoro nie patrzył przez okno i nie przeglądał szkiców — śpiewał. Wtedy ja przerywałem pracę i słuchałem, bo było czego i słuchać. Zyzio nie miał silnego głosu, nie śpiewał uczenie, ale były w jego śpiewie skarby uczucia, cenniejsze, niźli rutyna i siła.

Zawsze narzekał, że nie mam fortepianu, bębnił na tamburynie — a raz mi rzekł:

— Żebyś gitarę choć miał!

Kazałem żydkom, u których czasem starą garderobę mieniałem — zwykle za dobrą dopłatą — za kawał starej materji, broń jaką, albo sprzęt dawny — szukać gitary. Jeden z nich przyniósł mi dobrze nadwerężoną włoską mandolinę; tę zatrzymałem, kazałem ją sporządzić trochę i powiesiłem na ścianie przy starym tamburynie.

Włodzimierz Eminowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łaskawie, żeśmy jej panu Bilińskiemu nie szczędzili; ale wyrazić niezadowolenie z powodu, że po ustąpieniu pana Czedika powołano w jego miejsce wypróbowanych zdolności Polaka, a nie problematycznej kwalifikacji Niemca, to — darują mi nasi polityczni przyjaciele — jest przecież „zu starker Tabak“.

Tyle na dzisiaj z Wiednia, gdzie po przyjeździe nie miałem jeszcze czasu zorjentować się. Przyjmcie natomiast małą wiązankę nowin z Warszawy. Wiadomości dzienników galicyjskich o aresztowaniach w Warszawie były grubo przesadzone niestety, wymieniano nawet fałszywie nazwiska osób, oddając im w ten sposób wobec policji moskiewskiej jak najgorszą usługę. W istocie aresztowano w ostatnich dniach dwie panny Hirszfeld i ich brata. Panny wypuszczono już na wolność, a to po złożeniu znacznej kaucji, brata ich zatrzymano w więzieniu. Nadto skazani zostali trzej obywatele z Płockiego na sześciomiesięczne więzienie, za udzielanie wiejskim dzieciom nauki bez pozwolenia władzy.

Co do projektowanej żałoby narodowej, z powodu niemożliwości porozumienia się, najzupełniejszy panuje chaos. Galicyjska odezwa przeciwko żałobie, wywarła w kołach gorętszych jaknajgorsze wrażenie. Wobec spotęgowanego i z dnia na dzień potęgującego się ucisku, uważają te koła podobną demonstrację za konieczną i słusznie czy niesłusznie, przy niej obstają. Z wyjątkiem arystokracji, cała niemal ludność zgodziła się na pominięcie balów i zabaw. W pewnym lokalu zapowiedziano niższego rzędu zabawę dla sług itp. Tymczasem przed wejściem do lokalu umieścili się studenci i tak pięknie i gorąco przemówić umieli do nadchodzących dameczek, że każda z nich zawstydzona i skruszona odeszła do domu i bal się nie odbył. W ostatniej chwili zaszedł jednak fakt niespodziewany. Oto kupcy polscy wydali odezwę do mieszczaństwa, w której uskarżając się na opłakane położenie handlowe, błagają o zaniechanie żałoby. Odezwa wywarła znaczne wrażenie i dziś nie wiadomo jeszcze, jaka co do żałoby zapadnie decyzja. Tymczasem rząd dusi i dusi, zdaje się, jakgdyby jakiś prawosławny paroksyzm opanował tych ludzi. Najświeższym wykwitem tego systemu jest rozkaz wydany do naczelników zarządu szos i dróg żelaznych, stanowiący, by nadal do niższej służby przy szosach i drogach żelaznych, a więc na drogomistrzów, budników, hamowniczych itd. przyjmowano wyłącznie tylko wysłużonych wojskowych, religji prawosławnej. Można sobie wyobrazić, jak wielkiej i jak smutnej doniosłości będzie wykonanie tego rozkazu. Oto bukiet — ciernisty co prawda — który przywożę z krótkiego w Warszawie pobytu; innych kwiatów nie sadzą na moskiewskiem gospodarstwie...

Adin.

Dziennikarstwo rosyjskie a Polacy.

Zastanowić to musi niejednego, że podczas gdy dziennikarstwo rosyjskie mało zwraca uwagi na to, co się dzieje w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, pilnie śledzi wszystko, co dotyczy Polaków w Prusach i Galicji. Nietylko już inną miarę zastosowywa się do stosunków politycznych pruskich i austrjackich, lecz publicyści rosyjscy, chociaż nie raz mogą, nie krytykują wcale nikczemnego i głupiego postępowania rządu rosyjskiego względem Polaków. Gdy niedawno wyszło żandarmskie rozporządzenie, zabraniające służbie kolejowej i bufetowej mówić z publicznością po polsku, ani jeden głos dziennikarski rosyjski nie odezwał się i nie nazwał takiego rozporządzenia po imieniu i dopiero sama praktyka okazała tak dalece nikczemność i głupotę jakiegoś Sinicyna, redaktora tego rozporządzenia, że w Petersburgu zwymyślano za nie szefa żandarmów Brocka. Ten znów od siebie zwymyślał podwładnego swego, jenerała Fredericksa, a ten znowu nasolił owemu Sinicynowi i przetranslokował go w duraki do Mławy. Tak się zrobiło, ale swoją drogą żaden dziennik rosyjski nie pisnął w tej sprawie ani słowa; lecz gdy powzięto projekt stawiania pomnika rozbójnikowi w Wilnie, to dzienniki rosyjskie uważały to za czyn patrjotyzmu rosyjskiego.. Ładny patrjotyzm — zupełnie taki sam, jak miłosierdzie tych patrjotów rosyjskich, którzy kradną dziś na wszystkie strony, fałszują zboże i mąkę aby tylko robić pieniądze na umierających z głodu.

Ze wszystkich dzienników rosyjskich, najwięcej sprawami polskiemi, po za granicami caratu, zajmuje się *Graždanin*, który z wielką starannością unika wszelkich kwestyj, dotyczących stosunków polskich pod rządem rosyjskim. Zasłaniając sobie oczy na to, jak rząd rosyjski postępuje z Polakami u siebie, *Graždanin* nie pomija najmniejszego faktu, odnoszącego się do polskich stosunków w Prusach i Austrji. Tak n. p. w jednym z ostatnich numerów pisze: „Równolegle z umizgami do Polaków w Poznańskiem i w ogóle w Prusach, idą umizgania do nich w Austro-Węgrzech. I rzecz dziwna, tak tu, jak i tam, umizgi rządów do Polaków, wywołują zaraz skargi i obrazy Niemców. Tak się dzieje w Prusach z powodu nominacji Polaka księdza dra Stablewskiego, arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Niemcy utrzymują, że katolików Niemców w Poznańskiem jest sto tysięcy, więc arcybiskupem powinien być Niemiec“. *Graždanin*, ma się rozumieć bardzo słusznie drwi z takich pretensyj niemieckich, bo przecież katolicy w Poznańskiem liczą się na miljony.

W Austrji — pisze dalej *Graždanin* — podniosły się hałasy niemieckie z powodu mianowania Polaka, Bilińskiego, prezydentem kolei państwowych w Austrji. Niemcy utrzymują, że hr. Taaffe w tym wypadku postąpił sobie przeciwko zapatrywaniom ministra finansów, a nawet ministra wojny, który z zapatrywaniami p. Bilińskiego, w kilku ważnych kwestjach nie zgadzali się. Jednem słowem powstała burza z tego tylko powodu, że rząd wiedeński uważał za rzecz sprawiedliwą polskich poddanych stawiać na równi z niemieckimi, chociaż w Austrji Polaków jest daleko więcej, aniżeli prawdziwych Niemców. „Nie można nie zauważyć tego — kończy *Graždanin* —, jeśmy już i pisali, że nominacja Kuenburga ministrem bez teki, zrobiona była tylko dla tego, aby Niemcom trochę wargi posmarować, a jednocześnie nie odtrącać od siebie Słowian, który są zawsze gotowi do zawarcia z rządem *modus vivendi*. Życzyćby należało, aby rząd austrjacki z tej drogi względem Słowian nie schodził“.

Takie wyraża życzenie *Graždanin* dla austrjackiego rządu, a pośrednio i dla nas. Za życzenie, odpłacamy się życzeniem, tem więcej, że dzisiaj rozpoczyna się nowy rok, według starego stylu, a więc święto uroczyste dla prawosławnej Rosji. Otóż, nietylko my, ale wszyscy ludzie, dla których uczucie sprawiedliwości i poszanowania cudzych praw i świętych ideałów nie jest jeszcze mrzonką przy końcu tego XIX wieku, życzą społeczeństwu rosyjskiemu, aby rząd jego opamiętał się, porzucił rolę rozbójnika wśród narodów europejskich i wszedłszy na drogę szerokiej moralności, dopomógł narodowi rosyjskiemu do zajęcia bratniego stanowiska względem innych narodów, a nie wroga i niszczyciela tego, co innym narodom jest drogie i święte, jak się to niestety dziś dzieje.

Wystawa przemysłu budowlanego.

Zamierzając czytelników naszych zasilać wiadomościami tyczącemi się urządzenia projektowanej na miesiąc wrzesień br. wystawy przemysłu budowlanego, której inicjatywa wyszła z tutejszego Towarzystwa Politechnicznego i tak niezmiernie sfery nasze przemysłowo-naukowe zainteresowała,—donosimy, że wybrany na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 20. grudnia r. z. komitet 25, którego skład w swoim czasie ogłosiliśmy, odbył dotychczas dwa posiedzenia, a mianowicie w dniach 2. i 9. bm. Na pierwszem z tych posiedzeń omówił komitet w ogólnych zarysach kwestją urządzenia wystawy — stawiając za najważniejszą sprawę wybór prezydjum złożonego z prezesa, zastępcy prezesa i dyrektora przyszłej wystawy, którym to polecił wypracowanie regulaminu wystawy, jak i po szczególnych komisyj tegoż.

Prezesem wystawy wybrano architektę Juljusza z Lwigrodu Zacharjewicza, profesora Politechniki, zastępcą prezesa architekta p. Juljusza Hochbergera, dyrektora bud. miejsk. Dyrektorem zaś wystawy p. Ludwika Radwańskiego, inżyniera cywilnego, które to wybory przeprowadził komitet jednomyślnie.

Wymienione prezydjum podjęło się przygotowania przedwstępnych prac organizacyjnych na najbliższe posiedzenie komitetu, a nie mniej wystosowania za przewodnictwem grona profesorów szkoły politechnicznej podania do ministerstwa wyznań i oświaty z prośbą o przyzwolenie na urządzenie projektowanej wystawy w realności szkoły politechnicznej.

Dnia 9. bm. odbyło się za inicjatywą prezydjum wystawy drugie posiedzenie komitetu.

Po przyjęciu do wiadomości przedsięwziętych kroków o uzyskanie przyzwolenia rządu na urządzenie wystawy w gmachu szkoły Politechnicznej — przedstawiło prezydjum na zastępcę dyrektora wystawy p. Augusta Sołtyńskiego, inżyniera kolei państwowej; na trzech zaś sekretarzy pp.: Tadeusza Münnicha, architekta; prof. państwowej szkoły przemysłowej, Seweryna Widta, inżyniera cywilnego i zastępcę prof. szkoły politechnicznej i Romana Załozieckiego, docenta politechniki, na co jednomyślnie się zgodzono.

Wybory.

Wszystko można zarzucić t. zw. „stronnictwu mieszczańskiemu“ z kawiarni Centralnej — tylko nie zbytku logiki. Stronnictwo to walczyło hałaśliwie i drastycznie przeciw wszelkim komitetom i piorunowało przeciw braniu radnych do komitetów. I cóż się stało? Oto stronnictwo to wybrało sobie komitet nie ze **150**, jak to bywało zwykle, ale aż z **200** i pomimo wszelkich ataków „zasadniczych“ umieściło na swej liście nazwiska **30 radnych**. A więc zasada poszła w kąt i stronnictwo zwące się, nie wiemy jakiem prawem, „mieszczańskiem“ robi to, co każda inna grupa idąca do wyboru. Lista komitetu daje wyobrażenie o tendencji stronnictwa, a jaka to tendencja, zrozumie każdy, kto spojrzy na listę. Oto pomimo, że — bez wiedzy i woli dotyczących — nadużyło ich nazwisk, na liście tej nie widzimy nazwisk, znanych z czynności swych w radzie ludzi. Nie ma na niej tak zasłużonego radnego, jak p. Czerny, nie ma p. Stokowskiego, dra Marchwickiego, dra Dulęby, Janowskiego, dra Piętaka, dra Małeckiego, dra Radziszewskiego, Syroczyńskiego, Szembeka, Tynieckiego, dra Gerstmana, Soleskiego Józefa dra Maryańskiego — z inteligencji, bo nie mówimy o tem, jakie nazwiska izraelickie figurują na tej „centralnej liście.“ Cóż to znaczy? Oto chęć usunięcia ludzi zasługi i pracy i stworzenia rady na kształt smutnej pamięci „łączności i zgody“. Komitetowi wyborców „z osobistej kwalifikacji“ polecamy pilne studjum obu list. Podczas gdy w komitecie miejskim inteligencja i mieszczaństwo zastąpione jest równomiernie, podczas gdy nasze mieszczaństwo nie wahało się w trzydziestce oddać kierownictwa inteligencji, sądząc słusznie, że harmonijne działanie obu tych sfer potrzebne jest dla dobra miasta — to t. zw. „komitet mieszczańsko-centralny,“ dąży widocznie do wytworzenia rady z manekinów. Piękne aspekta!

* * *

Słówko o urzędnikach magistratu. Przy każdych wyborach bywają oni spotwarzani i maltretowani, naturalnie najniesłuszniej w świecie. Stronnictwo pp. Rewakowicza, Walichiewicza i Diamanda ciągle krzyczy o wolności głosu — a ciągle uderza na urzędników magistratu, którzy prawa swe obywatelskie wykonują. Jeżeli który urzędnik magistratu winien, należy donieść o tem p. prezydentowi, a ten (pomimo, iż jakiś p. Golczewski odmawia mu wszelkich kwalifikacyj!!) potrafi podwładnego ukarać. Szkalowanie urzędników magistratu jest wstrętne i każdy miłujący miasto obywatel powinien w obronie honoru stolicy wystąpić przeciw ubliżaniu tej czysto autonomicznej instytucji. Urzędnicy magistratu pracują ciężko — jeżeli więc każdy inny urzędnik może brać udział w wyborach, to może to uczynić i urzędnik magistratu.

Jeżeli są urzędnicy magistratu, którzy agitują w sposób niedozwolony, to, zapewnie nie w komitecie miejskim — ale w komitecie centralnej kawiarni. Ale tych ponoś bardzo nie wielu — na szczęście. Urzędnicy magistratu mogą spokojnie nad zarzutami temi przejść do porządku dziennego. Sąd o ich pracy należy do ich przełożonych i do rady — krzykactwo na zgromadzeniach musi każdego oburzyć.

* * *

Dzisiaj, t. j, o godzinie pół do 7. odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze wyborców z osobistej kwalifikacji (duchownych, adwokatów, notarjuszów, lekarzy, urzędników, inżynierów, profesorów i t. d.) w sali kasyna miejskiego.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Posłuchanie u cesarza mieli d. 11. bm. między innymi: członek izby panów bar. Czedik, prezydent kolei państwowych dr. Biliński i porucznik hr. Stanisław Szeptycki.

Nekrologja. Władysław Wójcik, weterynarz, zmarł d. 10. bm. w Nowym Sączu, w 37 r. życia. — Józefa ze Skórskich Goroczyńska, właścicielka dóbr ziemskich, wdowa po poecie Adamie Goroczyńskim, zmarła d. 11. bm. w Krakowie. — W dniu 13. grudnia zr. we wsi Semerynkach na Wołyniu zmarła Helena z Czeczelów Pruszyńska. Była to jedna z tych prawdziwych matron polskich, z której serca i ręki, jak z obfitego źródła, płynęły hojne ofiary. Pani ta, zacnego rodu i znacznej fortuny, spełniwszy swe zadanie w wychowaniu dojrzałych dziś już dzieci, owdowiawszy po śp. Mieczysławie Pruszyńskim, referendarzu stanu Królestwa Polskiego, usunęła się wcześnie z widowni świata, aby w cichem ustroniu wiejskiem pędzić żywot, pełen pracy wytrwałej i dobrych uczynków Otaczała się zawsze licznem gronem sierot, które prawdziwie macierzyńską w niej znajdowały opiekę. *R. i. p.*

Kalendarz. Czwartek (14.): Feliksa z Noli. Wschód słońca o godzinie 7. minut 53, zachód o godzinie 4. minut 26.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W sobotę d. 16. bm. odbędzie się w kościele katedralnym o godz. 7. wieczór, ślub p. Ludwika Dębickiego, z panną Ernestyną Osuchowską.

Klinika dla laryngoskopji otwartą została we Wiedniu przy szpitalu powszechnym. Wykłady na niej objął prof. Stark

W sprawie zarzutów, poczynionych przez p. Barańskiego, rewidenta namiestnictwa, panu Michalskiemu, nadesłał nam p. Barański pismo, w którem konstatuje, że powiedział to i tylko to, co mu o tej sprawie p. Lickendorff opowiedział. Od siebie nic nie dodał. Ponieważ zaś zarzuty te, jak się z uwagi zamieszczonej w *Kurjerze Lwowskim* przekonał, były nieuzasadnione, przeto konstatuje p. Barański, że odpowiedzialność za nie trafia nie jego, ale p. Lickendorffa. Zamieszczamy to oświadczenie p. Barańskiego, wyrażając ubolewanie, że p. Lickendorff podobnie źle mógł go poinformować.

Ks. arcyb. Stablewski, gdy w minioną sobotę przybył do Berlina, powitany został na szląskim dworcu przez około 1000 delegatów kolonji polskiej w Berlinie. Stojąc w oknie wagonu, dziękował arcypasterz w serdecznych słowach za owację, a następnie w towarzystwie p. Kościelskiego i kapelana swego udał się na dworzec Fryderykowski, skąd pojechał do hotelu rzymskiego. Wieczorem odbył się na cześć ks. arcybiskupa u ks. Ferdynanda Radziwiłła bankiet, na który przybył także minister hr. Zedlitz, księżna Antonina Radziwiłłowa, poseł Kościelski, książęta Karol i Bogusław Radziwiłłowie, oraz ks. kapelan Żychliński. Onegdaj na cześć ks. arcybiskupa wydał poseł Kościelski obiad, na który rozesłano liczne zaproszenia, a wczoraj kanclerz hr. Caprivi uczynił to samo.

Program przyjęcia i konsekracji arcyb. Stablewskiego w Gnieźnie d. 16. i 17. bm. opiewa: W sobotę 16. bm.: 1 O godz. 10½ rano: Przyjazd arcybiskupa pociągiem nadzwyczajnym na dworzec w Gnieźnie. Przyjęcie przez komitet przy wagonie i wprowadzenie do sali, gdzie przemówią wyznaczeni mowcy. 2. Po przemówieniach odjazd arcybiskupa, poprzedzonego banderją konną do fary, w razie niepogody wprost do katedry.

W niedzielę 17. bm.: 1. O godz. 8½ rano zebranie cechów i bractw z godłami przed pałacem arcybiskupim. 2. O godz. 9. pochód procesjonalny z pałacu do katedry. Po konsekracji odprowadzenie arcybiskupa do pałacu. 3. Około godz. 12. po powrocie do pałacu przedstawienie deputacyj w porządku następującym: a) naczelne władze świeckie; b) obywatelstwo obydwóch archidjecezyj; c) członkowie magistratu i rady miejskiej; d) lekarze, prawnicy, profesorowie, aptekarze; e) przedstawiciele towarzystw naukowych; f) przedstawiciele prasy; g) kupcy i przemysłowcy miasta Gniezna; h) cechmistrze i naczelnicy towarzystw świeckich; i) deputacje miast i miasteczek; k) deputacje włościan okolicznych. 4. Wieczorem o godz. 5. iluminacja; o godz. 5½ korowód z pochodniami z muzyką na czele, spalenie ogni sztucznych. Śpiewy zgromadzonych zakończą uroczystość.

Jęk boleści. Na jednym z odczytów literackich w „Kole“ zamieniano pewnemu z członków świeżo kupioną czapkę z krymskich baranków, oznaczoną monogramem *A. S.* Mimo wywieszonego w „Kole“ apelu do „rzetelnego zamieniacza“, pan A. S. czapki swej wyczekuje dotąd naprożno. W nadziei, że może przynajmniej poezja, która ongi wzruszała nawet skały, lepszy odniesie skutek, nadesłał nam poszkodowany następujący jęk boleści, ujęty w formę „ottavy“ z prośbą o umieszczenie:

> O, ty, który w niebacznym chwyciłeś zapędzie
> Niebaraniej mej głowy nakrycie baranie,
> Rosnącą srogość zimy zechciej mieć na względzie:
> Zwróć mi krymską mą czapkę, swoją weź, kochanie!
> Wdzięczność moja do grobu ścigać ciebie będzie,
> Jeśli prośbie nakoniec zadość się już stanie;
> W przeciwnym jednak razie niech po koniec światów
> Gryzie cię moja krymka, warta dziesięć blatów!

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą kadencję sądu przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 25. bm. wylosowani zostali jako przysięgli główni pp.: Jarocki Włodzimierz, Bromilski Jan, Krogulski Seweryn, dr. Pawłowski Robert, Dąbczański Aleksander, Mystkowski Władysław, Skolimowski Józef, Hamerski Edward, Nazalewicz Jan, Necheles Majer, Lewiński Jan, Korytko Walery, dr. Smolka Józef, dr. Czerkawski Juljan, Lang Franciszek Józef, Hawrylak Józef, Urbański Jan, Deszczakowski Michał, Penzias Maurycy, Korzeniowski Stanisław, dr. Kuczkiewicz Jan, Bielecki Franciszek, Gebhard Edward, Rapaport Arnold Chaim, Lang Bronisław, Długoszewski Stanisław, Falkowski Michał Stanisław, dr. Krzyżanowski Stanisław, Plewnicki Ferdynand, Piotrowski Gustaw, Kropiowski Karol, dr. Piętak Leonard, dr. Gryziecki Szczęsny, Swaczina Franciszek, dr. Starczewski Władysław, Grejdinger Mojżesz.

Jako przysięgli zastępcy pp.: dr. Barącz Roman, Schönthaler Ludwik, dr. Jana Stanisław, Stadtmüller Ludwik, Baczewski Leopold, dr. Stachiewicz Teofil, Abrysowski Juljan, Back Hewman, Bobrich Antoni.

Zamiar samobójczy, czy przypadek? Z Warszawy dochodzi wiadomość o nieszczęściu, które zagrażało bawiącemu tam obecnie p. Szolc-Rogozińskiemu. Młody nasz podróżnik afrykański wystrzałem z rewolweru o mało nie pozbawił się życia. Kula, wymierzona w czoło, spłaszczyła się o kość, nie naruszyła jednak mózgu Gdy ją wyjęto, stan zdrowia Rogozińskiego na razie poważniejszych obaw nie budzi. W najbliższem otoczeniu rannego zajście to uważają za przypadek.

Kurs praktyczny gospodarstwa domowego otwarty zostanie dnia 12. lutego rb. przy szkole wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi. Nauka na kursie obejmie: 1. naukę kucharstwa, 2. naukę prania i prasowania, 3. wiadomości teoretyczne z zakresu gospodarstwa domowego i hygieny.

Warunkiem przyjęcia jest ukończony 15 rok życia i przedłożenie świadectwa szkolnego przynajmniej z klasy 6.

Kurs gospodarstwa domowego trwać będzie 5 miesięcy, opłata miesięczna za naukę wynosi 2 zł. i 1 zł. wpisowego. Można też zapisać się tylko na naukę prania i prasowania, za złożeniem wpisowego w kwocie 1 zł. i za opłatą miesięczną 1 zł. Reprezentacji miejskiej przysługuje prawo uwolnienia ubogich uczennic od składania opłaty.

Te osoby, które chcą wyuczyć się gotowania pewnych potraw, pieczenia ciast, albo pewnego rodzaju prania lub prasowania, płacą za jedną lekcję 50 ct.

Objady wydawać będzie szkoła w abonamencie do domów o 3 i 4 daniach, pierwsze za 10 zł., drugie za 12 zł. miesięcznej opłaty. Wpisywać można się na kurs ten codziennie, począwszy od 15. bm. w kancelarji dyrekcji szkoły wydziałowej żeńskiej im. Jadwigi.

Ruch w czytelni i wypożyczalni bibljoteki uniwersyteckiej lwowskiej w r. 1891. W roku ubiegłym wynosiła ogólna liczba czytelników 22689 (z tych tylko 928 w godzinach popołudniowych) — 1717 więcej, niż w r. 1890. Przeciętna liczba czytelników dziennie 99. Ilość dzieł wydanych do czytelni, doszła do 60.517 dzieł w 90.754 tomach, więcej o 7267 tomów, niż w roku 1890. Wypożyczających książki do domu, było 645, tj. o 63 więcej niż w 1890 r. Wypożyczono 8043 dzieł w 12.175 tomach tj. o 983 dzieł a 1705 tomów więcej, niż w 1890. Za pośrednictwem bibljoteki sprowadzono dzieła ze wszystkich bibljotek uniwersyteckich austrjackich i węgierskich; z zagranicznych: z Berlina, Drezna i Getyngi. Liczba dzieł sprowadzonych za pośrednictwem bibljoteki, wynosiła 205 dzieł w 324 tomach — wypożyczono zaś do innych bibljotek i zakładów 169 dzieł w 219 tomach.

Nowa ulica w Krakowie. Magistrat krak. przeprowadził rokowania w sprawie otworzenia nowej ulicy, prowadzącej z placu Wolnica wzdłuż kościoła Bożego Ciała, równolegle do ulicy Krakowskiej, dalej przez realność Schreiberów aż do ulicy Dietla.

Na budowę koszar obrony krajowej w Krakowie wypracowało już budownictwo miejskie — jak donosi *Czas* — szczegółowe plany i kosztorysy, a budowa koszar ma się rozpocząć natychmiast z nadejściem odpowiedniej pory. Władzom wojskowym przedłożono obecnie obliczenie, ileby kosztowało wprowadzenie w gmachu dźwigarów żelaznych w sufitach zamiast belków drewnianych, które tak często grzyb niszczy. Dźwigary takie kosztowałyby 13.000 zł. Na budowę tych koszar gmina otrzyma pożyczkę 60.000 zł. z funduszu krajowego.

Towarzystwo dobroczynności św. Wincentego a Paulo w Krakowie uzyskało pozwolenie na urządzenie loterji fantowej o 1.500 losach, mianowicie: 500 losów po 1 zł., 500 losów po 50 ct. i 500 po 25 ct. na rzecz ubogich miasta Krakowa w ciągu roku 1892 z uwolnieniem od taksy i wykluczeniem wygranych w pieniądzach i walorach pieniężnych.

O nowych prześladowaniach żydów w Rosji otrzymał obszerną relację *N. W. Tagblatt.* W gubernji Saratowskiej i Penzeńskiej sprowadzono 2000 rodzin żydowskich na kij żebraczy, kilkaset osób ciężko pokaleczono, a 90 domów zwalono.

Dnia 4 bm. banda zgłodniałych włościan wtargnęła do Samozańska a nie otrzymawszy tam od władz żądanego wsparcia, postanowiła zdobyć je sobie gwałtem. Najprzód tedy obrabowano pociąg kolejowy, wiozący zapasy mąki, następnie zaś rozbito żydowskie sklepy, nie poprzestając bynajmniej na składach żywności. Rozjuszona tłuszcza, pokrzepiwszy się przedewszystkiem wódką, poczęła następnie znęcać się nad bezbronnymi żydami i demolować ich domostwa. W przeciągu kilku godzin obrócono 59 domów żydowskich w gruzy. Policja przez cały czas nie dała najmniejszego znaku życia.

Podobnych tragicznych scen widownią było także miasteczko Korzon w gubernji Penzeńskiej, gdzie usiłowano nadto bożnicę wysadzić w powietrze.

MISCELLANEA
ze świata artystycznego.

Treść: Szwedzka śpiewaczka Arnoldson i order Litteris et Artibus. — Słowik północny i wróbliea pospolita. — Wielkie sale koncertowe w Chicago. — Tenor wydawcą muzycznym. — Dawniej i dziś. — Wielkie przedstawienie operowe w Chicago. — De Panis i statystyka oper Wagnera. — Wadliwość niemieckich wydawnictw operowych i poprawność włoskich firmy Ricordi. — Nowy utwór muzyczny Zygmunta Noskowskiego.

Jak donoszą ostatnie gazety włoskie, król szwedzki udzielił w zeszłym miesiącu grudniu, pani Sigrid Arnoldson, śpiewaczce, order *Litteris et Artibus*, a to na skutek jej ostatnich występów w Sztokholmie. To wysokie odznaczenie tem milsze będzie zapewne artystce, iż otrzymała je w rodzinnym swoim kraju, który obecnie z wielką sympatją ją przyjmuje, tem więcej, że występy jej we Włoszech w roku ubiegłym, nie należały do najpomyślniejszych. Niektóre nawet dzienniki teatralne włoskie, nie odmawiając jej pewnego talentu, jako śpiewaczce koloraturowej, oświadczyły z pewną złośliwością, że pani Arnoldson, jakkolwiek jest bardzo piękną kobietą (bellissima donna — w Warszawie nazywano ją nadobną artystką) to jednak w dziedzinie sztuki bynajmniej nie zasługuje na nazwę słowika północnego, jaką jej nadać chciano, ale co najwięcej na miano — *sit venia verbo!* — pospolitej wróblicy (passera commune). Nie podobał się widocznie Medjolańczykom sposób, jakiego użył jej impresario dla zareklamowania artystki i ściągnięcia liczniejszej publiczności na przedstawienia Cyrulika Sewilskiego w teatrze Manzoni. W samej rzeczy, nie zbyt miłe wrażenie robiły olbrzymie afisze teatralne, z których znikł tytuł opery, imię kompozytora, nazwa teatru, impresaria i prócz kolosalnych rozmiarów jednego tylko słowa „Arnoldson“, nic w pierwszej chwili nie można było dojrzeć. To też jeden z tygodników teatralnych całą recenzję o jej występach zawarł w złośliwym dwuwierszu: „Cyrulik w teatrze Manzoni z *diwą* (!) Arnoldson pozostawia wiele do życzenia“ (Il barbiere al Manzoni colla *diva* (!) Arnoldson lascia molto a desiderare).

Już to przyznać trzeba, że w tem wszystkiem jest cokolwiek racji - Włosi wiedzą doskonale, czego żądać od śpiewaczki: pięknego głosu i dobrego śpiewu.

* * *

Na wystawie powszechnej, jaka w roku bieżącym ma się odbyć w Stanach Zjednoczonych Ameryki, północnej, w m. Chicago, mają być urządzone dwie wielkie sale koncertowe. Jedna z nich, olbrzymich rozmiarów, mieścić będzie około 15.000 słuchaczy, oraz 5000 artystów i w ogóle wykonawców na scenie. Sala ta służyć ma na uroczystości i konkursa muzyczne wszelkiego rodzaju. Druga sala, mniejsza, mieć będzie tylko 2000 miejsc dla publiczności, oraz 400 dla artystów i przeznaczoną zostaje jedynie na koncerta klasyczne.

* * *

Znany tenor Ottavio Nouvelli, nie porzucając sceny teatralnej, na której święcił liczne tryumfy, zostaje obecnie wydawcą muzycznym. Według doniesień dzienników włoskich, ma niebawem otworzyć w Turynie, w tak zwanej Galerji Narodowej (Galleria Nazionale), wielki magazyn muzyczny.

* * *

Dawniej sądzono, że dzieła wielkich mistrzów nie starzeją się nigdy. Na scenach teatralnych utwory ich, w pewnych odstępach czasu, były chętnie wznawiane przez dyrekcje teatrów i z zadowoleniem przyjmowane przez słuchaczy. Dziś, z krzywdą dla sztuki, zaczyna się powoli rozpowszechniać opinja, że to co dawniejsze, jest *eo ipso* banalne, osłuchane, ograne, co zaś nowe, już tem samem, że nowe, jest piękne, zajmujące i t. d. Nieraz się zdarza, że jakaś sztuka nowa, nie mogąca iść w porównanie z dawniejszymi utworami, — sztuka, w której autor podaje dopiero pierwsze próbki swojego nieznanego talentu, usuwa na drugi plan dzieła mistrzów, a sama niezasłużenie zajmuje ich miejsce. Tego zdania trzymają się niektórzy u nas co do oper włoskich, a szczególniej oper Verdiego, jak Trubadur, Ernani i inne, gdy tymczasem w ojczyźnie wielkiego mistrza opery te używają zawsze wielkiej wziętości i wyjątkowego powodzenia. Niemcy nawet, którzy nie są zbyt pochopni do wystawiania dzieł kompozytorów włoskich, zastępując je przeważnie swojemi własnemi, do oper Verdi'ego szczególną mają predylekcję i między innemi najchętniej wystawiają Trubadura. Nawet za oceanem tego samego są zdania.

Oto niedawno, bo w zeszłym miesiącu grudniu, dawane było w Chicago wielkie mięszane przedstawienie operowe, w którem między innemi przyjmowali udział i znakomici nasi artyści bracia Jan i Edward Reszke. W skład tego przedstawienia wchodziły również wyjątki tej zawsze pięknej dla każdego miłośnika sztuki opery Trubadur.

Ciekawą jest liczba przedstawień oper Wagnera w starym i nowym świecie, mimo, iż te w niektórych krajach nie cieszą się wielkiem powodzeniem.

Oto niedawno, bo w zeszłym miesiącu grudniu, krytyk muzyczny Józef De Panis, wydał nowe dziełko w tym przedmiocie, w którem zebrał bardzo pouczające dane statystyczne.

Pomienione opery w 75 miastach były przedstawiane 9457 razy, a w tej liczbie sam tylko Lohengrin 3014 razy. Co się tyczy specjalnie Włoch, De Panis podaje, że repertuar Wagnera miał tam 736 przedstawień, między któremi na samego Lohengrina przypada 545 Mówić zatem, iż piękna jaka opera jest już ograna, osłuchana i nie kwalifikuje się do przedstawień, jest prawie to samo, co utrzymywać, że n. p. „Pan Tadeusz“, lub inny jaki utwór naszego wielkiego Adama, jest o tyle już znany, że nie zasługuje na czytanie

* * *

O ile jednak Niemcy zachowują się z wielkim szacunkiem dla mistrzów włoskich, o tyle w wydaniach niemieckich ich oper panuje wielka... niesumienność.

Tak n. p. dokonawszy przekładu libretta włoskiego z pewnej opery na język niemiecki, pod tak zmienionym już i niezgodnym z oryginałem przekładem niemieckim podpisują nowe poprzekręcane tłumaczenie włoskie. Tym sposobem podobne wydanie niemieckie, o podwójnym tekscie, niemieckim i włoskim, jest bałamutne i zupełnie bezużyteczne dla osób, chcących studjować daną operę w języku włoskim, jak to n. p. ma miejsce w lipskiem wydaniu opery Afrykanka. Podczas gdy w wydaniu poprawnem medjolańskiem wielka arja Seliki z II. aktu rozpoczyna się od wyrazów: „Figlio del sol, mio dolce amor...“, taż sama „Aria del sonno“ w wydaniu lipskiem rozpoczyna się od słów: „In grembo me..“ Podobne przekręcanie tekstu, a nawet samej muzyki, powtarza się w wielu innych miejscach w tej operze. To samo spotykamy i w wydaniach angielskich, jak n. p. w Faworycie i t. d.

Chcąc się uchronić od tych tak niemiłych niespodzianek, studjujący opery w języku włoskim powinni koniecznie nabywać dzieła muzyczne wydawnictwa Juljusza Ricordi, mecenasa sztuki muzycznej we Włoszech, które odznaczają się wielką poprawnością

* * *

Wspomniawszy o Juljuszu Ricordi, miło nam jest zaznaczyć, że w grudniu tylko co ubiegłego roku ukończony został w Medjolanie w jego drukarniach, druk nowego utworu muzycznego, na fortepian i do spiewu, pod tytułem: L' Abbandonata.

Autorem tej pięknej kompozycji jest nasz znany i wielce ceniony muzyk, p. Zygmunt Noskowski, dyrektor towarzystwa muzycznego w Warszawie. Poetyczny zaś i w eleganckim języku włoskim napisany wiersz jest pióra znanego artysty p. Władysława Millera, syna naszego znakomitego basa i profesora spiewu.

Nemo.

Arcyksiążę Salvator wyjechał onegdraj wieczornym pociągiem stryjskim na polowanie do Starzawy.

„W noc styczniową". (z pamiętników lekarza), wyborną noweletkę utalentowanego naszego pisarza i humorysty p. Romana Polińskiego, zamieściły *Narodni Listy* w nr. 8. z dnia 8. stycznia. Nowelkę przetłumaczył Alojzy Slavik.

Awans niższych urzędników (*Unterbeamten*) na kelei państwowej. Płaca 1.100 zł.: Łuszpak Jan, Stanisławów. Schütler Jan, Stanisławów. Płaca 950 zł.: Zaufal Jan, Nowy Sącz. Płaca 900 zł.: Kamiński Antoni, Czerniowce. Płaca 750 zł.: Żurakowski Teofil i Wessely Jan, Czerniowce. Płaca 700 zł.: Zabawski Karol, Przemyśl. Siedlicki Piotr, Czerniowce. Płaca 650 zł.: Kisielewski Józef, Nowy Zagórz. Rudkowski Gustaw, Kołomyja. Chmura Franciszek, Stryj. Biniewicz Stefan, Przemyśl. Pelzl Teodor, Koniuchów. Melzer Józef, Jasło. Leśniakowski Józef, Podgórze-Płaszów. Płaca 600 zł.: Wesołowski Edmund, Kołomyja. Reinal Emil, Nowy Sącz. Sadowski Jan, Jasło. Piskozub Antoni, Czerniowce. Bystroń Piotr, Lwów. Borys Jan, Stanisławów. Schollmayer Ludwik, Czudin. Szumański Stanisław, Kalinowszczyzna. Ciepliński Czesław, Wielkie Drogi. Kopietz Ferdynand, Milówka. Robacki Henryk, Sławsko. Schirocky Franciszek Tarnowiec. Opacki Juljan Boguchwała. Langer Hugo Nowy Sącz.

Płaca 550 zł.: Rottenburg Gustaw Cerniowce. De'Ponti Franciszek Jasło. Kulik August Stanisławów. Migacz Józef Lwów. Stopczyński Jan Stanisławów. Borth Józef Jasło. Rosmanyi Wojciech Lwów. Plessl Edmund Przemyśl. Najkowski Aleksander Mszana dolna. Drobisch Karol Stanisławów. Woźniak Józef Stryj. Klehr Rudolf i Zaremba Bolesław w Nowym Sączu. Polaknwski Sylwester Nowy Sącz. Fichtel Józef Stryj. Latasz Stanisław Nowy Sącz. Sczurek Antoni Nowy Sącz. Grabdziński Józef i Szumski August w Stryju. Okoń Kazimierz Stanisławów. Mulec Wojciech Sambor Słogucki Emil Niżniów. Karpiński Józef Czerniowce. Moritz Jakób Żywiec. Grenn Stanisław Posada Chyrowska, Romański Bronisław i Stojowski Eugenjusz w Nowym Sączu- Sawiński Karol Żywiec. Hantko Emeryk Czerniowce.

Płaca 500 zł.: Niemczyk Franciszek Stanisławów. Zieliński Stanisław Czortków. Pieniążek Stanisław Stanisławów. Werner Majer, Kołomyja. Krzyżanowski Właoysław Boiynicze Słubczakowski Zygmunt Czerniowce. Kozłowski Teodor Kołomyja. Witwicki Piotr Gurahumora. Lechański Stefan Kołomyja. Wandyk Leopold Stryj. Sikora Antoni Żywiec. Heinberger Władysław Czortków. Kruszelnicki Michał Lwów. Symański Adolf, Zacher Karol. Leopold, Piwoński Michał i Czewenzel Józef w Stanisławowie. Rudzik Tomasz Nowy Sącz. Tulej Jan i Szafran Leon w Stryju. Jarolim Franciszek, Kwiatkowski Józef, Lisiewicz Józef i Skrzeszewski Oskar w Nowym Sączu. Onyszkiewicz Andrzej Czerniowce. Galiński Władysław, Kratochwil Jan i Müller August w Stanisławowie. Szuster Józef Sucha. Rudnicki Konstantyn Żywiec. Bukowski Kazimierz Podgórze. Schaude Henryk Komarestie Kuźmin Feliks Zawadów. Jarosz Józef Skoliszyn. Zauss Jan Stronie. Oświęcimski Wilhelm Stróże. Dattelbaum Otmar Nepokolowce. Braun Salamon Ławoczne. Oleksiński Antoni Przemyśl. Czihnń Józef Dolina. Szilagyi Józef Dżuryn. Handel Fryderyk Dobra, Himmel Antoni Eisenau (Bukowina). Diamand Dawid Storożyniec (Bukowina). Dąbrowski Antoni Radowce. Cieślik Juljan Drohobycz. Spenul Aleksander Czerniowce. Autoniewicz Jan Krosno. Szmigielski Bronisław Żywiec. Minko Grzegorz Koniuchów. Gelb Herman Lwów. Dutkowski Aleksander Tłumacz. Kryciński Jan, Korszów. Sobolewski Teodor Chodorów. Michalewski Kazimierz Buczacz. Mitkiewicz Marjan Halicz. Graubart Filip Stanisławów.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Marjana Krąpca z Tarnowa do Lwowa.

Posady pocztmistrzów nadała dyrekcja poczt i telegrafów w Gwoździcu, ekspedjentowi pocztowemu z Zawoji, Kamilowi Skale; w R bce, ekspedytorowi pocztowemu Franciszkowi Jaglarzowi; w Bukowsku, ekspedjentowi pocztowemu z Klimca, Eugenjuszowi Kowalskiemu; w Słotwinie koło Brzeska, ekspedytorowi pocztowemu Szymonowi Fruchterowi; w Zabłotowie, ekspedytorowi pocztowemu Justynowi Czaplińskiemu.

Posady ekspedjentów pocztowych: w Wysowej, ekspedytorce pocztowej Julji Wisłockiej; w Iławcu, ekspedytorowi pocztowemu Rudolfowi Wawroszowi; w Zarudziu, kwieskowanemu dozorcy linij telegraficznych, Janowi Jurkiewiczowi; w Krempnej, ekspedytorce pocztowej Józefie Kosmeckiej; w Jaśliskach, ekspedytorowi pocztowemu, Władysławowi Ochęduszce; w Czorsztynie, wdowie po ekspedjencie pocztowym, Eugenji Komanowej; w Strażowie, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Józefowi Rekuckiemu; w Demni wyżnej, ekspedytorce pocztowej, Bronisławie Płonce; w Białobożnicy, ekspedytorowi pocztowemu, Honorjuszowi Kustynowiczowi; w Zarytem, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Karolowi Ettingerowi; w Moderówce, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Maksymiljanowi Bentce; w Śmietnicy, ekspedytorce pocztowej, Malwinie Kraczmann; w Dżurynie, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Franciszkowi Semianowowi.

W lokalu Czytelni akademickiej (ul. Łyczakowska l. 3. — II. piętro) odbędzie się we czwartek 14. bm. o godzinie 7. wieczorem pogadanka: „O utopiach socjalnych".

Oficjalista prywatny z dobremi świadectwami, przybyły do Lwowa zaniemógł obłożnie. — Zmnszony wracać do biednej żony i czworga drobnych dziatek — bez grosza i zadłużony, błaga o pomoc. (Adres: Ul. Zielona l. 46.) Wszelkie datki na ten cel przyjmuje administracja *Dziennika*.

Z Gródeckiego H. G. złożył na ten cel 2 zł.

Pierwsza reduta w „Gwieździe" odbędzie się w sobotę dnia 16. b. m. Dochód przeznaczony jest na pomnożenie funduszu tego stowarzyszenia.

Reduty w „Gwieździe" nie potrzebują wcale reklamy, a kto się chce dobrze zabawić, ten z pewnością przybędzie do sali przy ulicy Franciszkańskiej.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i synów, plac Kapitulny l. 2. pp.: J. P zł. 1, M. P. 2, Marja S. 1, Jałowicka 5, Władysław i Quielo Gniewosz 5, Polo Breuerowa 5, Izabela hr. Russocka 5.

Rozdano od dnia 3. Stycznia rb. do dnia 9 stycznia rb. 1912 porcyj zupy, 1912 porcyj chleba.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Traviata", opera w 4. aktach Józefa Verdi'ego. Debiut pani Anny Malinowskiej i gościnny występ panów Ignacego Warmutha i Rudolfa Bernhardta, artystów opery włoskiej; jutro w piątek przedstawienie składane: 1. „Pierwszy bal", komedja w 1. akcie Z. Przybylskiego, 2. po raz pierwszy „Schadzka", komedja w 1. akcie Z. Przybylskiego, 3. po raz drugi „Piękna Helena", komedja w 1. akcie Meilhac'a i Halevy'ego, 4. po raz pierwszy „Nieprzyjaciel muzyki", operetka w 1 akcie Ryszarda Genée'go.

P. Malinowska, której debiut w „Rigoletto" uwieńczony został niezwykłem powodzeniem, wystąpi jutro po raz drugi w „Trawiacie". Z za kulis dochodzą nas echa, wróżące najpomyślniej temu debiutowi. Podobno też p. Malinowska rozwinąć ma niezwykły przepych w tualetach.

„Schadzka", taki jest tytuł najnowszej krotochwili Przybylskiego, którą ujrzeć mamy w nadchodzący piątek. Rzecz to nieposolicie żywa i wesoła.

Równocześnie daną będzie jednoaktowa operetka Genee'go „Nieprzyjaciel muzyki", w której szczęśliwe do popisu pole znajdą pp.: Skalska, Kiozman i Laskowski.

Valabreque, ulubieniec publiczności francuskiej i naszej, przypomni się tej ostatniej w przyszły poniedziałek krotochwilą „Bezpieczeństwo małżeństw"

„TRUBADUR"
(*Występ pani Wandy z Dobieckich Lenczewskiej*).

Wanda z Dobieckich Lenczewska, przejeżdżając z Rumunji do Włoch, zatrzymała się na krótko tylko we Lwowie. Skorzystała z tej okazji dyrekcja naszego teatru i zaprosiła młodą, pełną talentu artystkę, na parę gościnnych występów. Pomysł ten okazał się wielce szczęśliwym, była primadonna bowiem opery warszawskiej, a obecnie florenckiej, olśniła onegdaj w całem słowa tego znaczeniu naszą publiczność.

Lenczewska jest uczennicą szkół najlepszych. Nie ma w jej śpiewie nic z przypadku; każdą nutę ustawiał biegły profesor, ona zaś łączy je w przedziwny sposób. Głos silny, jasny, ciepły, śmiało (za śmiało nawet) ku górze idący; medium iście metaliczne; niskie tony wystarczają w zupełności.

To też nie dziwimy się sukcesom, wszędy przez rodaczkę naszą odniesionych. Wczorajszej arji jej w akcie pierwszym i udziału w tercecie, nie zapomniemy tak łatwo. Był to jeden ze szczytów śpiewu dramatycznego. I w dalszym ciągu, w arji niemal każdej, w recit tiwach, przekonała nas Lenczewska o świetnych swoich kwalifikacjach, wywołując co chwila burzę oklasków.

Jest to niewątpliwie pierwsza dzisiaj śpiewaczka dramatyczna polska, świadoma swego zadania, *per aspera* zdążająca *ad astra!* Jest w niej młodość, życie i „wyspiewania się" potrzeba. Lenczewskiej-śpiewaczce z skuteczną pomocą przyszła Lenczewska-aktorka.

Nie zatrzymując się nad żadnym więcej z szczegółów, zaznaczamy krótko sukces wczorajszy rodaczki naszej w przekonaniu, iż bogaty, tak mistrzowsko oprawiony głos jej nieraz jeszcze słodko dla nas dźwięczyć będzie

To *desiderata* sprawozdawcy i szerokiego koła artystki wielbicieli!

Pani Kasprowiczowa była onegdaj — krótko mówiąc — nieporównaną. — Pan Warmuth, acz niedysponowany, miał sporo interesujących momentów. — Pan Bernhard szafował barytonem swoim ze znaną hojnością.

Wybory do rady miejskiej.

Onegdaj wieczorem znowu radykali lwowscy pod batutą p. Rewakowicza odbyli zgromadzenie. Pierwszy do głosu zgłosił się p. r. Krasucki, aby odeprzeć te zarzuty, jakie mu na poprzedniem posiedzeniu poczynił urzędnik namiestnictwa p. Barański. Będąc przekonani o bezpodstawności tych zarzutów, nie powtarzaliśmy ich w naszem piśmie, a dziś jedynie dla wyjaśnienia odpowiedzi p. Krasuckiego musimy zaznaczyć, iż p. Barański zarzucił p. Krasuckiemu, że dzierżawi w parku styjskim za 30 zł. kilkadziesiat morgów łąki, z której zbiera przeszło 40 fur siana i sprzedaje je za drogie pieniądze magistratowi, tak, że z utrzymanie jednej pary koni miejskich kosztuje przeszło 1200 zł. Otóż p. Krasucki zabrawszy głos, odparł wszystkie te zarzuty i nazwał je podłą potwarzą. Łąk żadnych on od miasta nie dzierżawi, zresztą będąc urzędnikiem sam na swej posiadłości nie gospodarzy, lecz ma pełnomocnika

Wszelkie dzierżawy więc załatwia ten pełnomocnik. Zresztą parku stryjskiego ani mowca sam, ani jego pełnomocnik nie dzierżawił, gdyż nie wypuszczano go nigdy w dzierżawę. Co roku magistrat wzywa sąsiednich obywateli aby składali oferty na zakupno skoszonego przez magistrat siana w parku, więc pełnomocnik p. Krasuckiego wniósł ofertę i za 60 zł. siano to zakupił. Zły jednak zrobił na tem interes, gdyż zebrane siano wcale kosztów nie opłaciło. Siana magistratowi nigdy nie sprzedawał, gdyż magistratowi dostarcza go inny liwerant, którego przedstawia radzie miejskiej do zatwierdzenia komisja zaprzęgowa. Twierdzenie p. Barańskiego jest przeto nikczemną potwarzą. P. Krasucki wyraził wielkie zdziwienie, dlaczego faktu tego zaraz na owem posiedzeniu nie sprostował p. Walichiewicz, który jako radny bardzo dobrze wiedział, że nie on, lecz kto inny dostarcza siana magistratowi. A dziwi to mowcę tembardziej, że zostawał zawsze w dobrych stosunkach z p. Walichiewiczem. „Zrobiono mi także także — rzekł p. K. — że ja miałem uderzyć kogoś w środę. Niech ten obywatel zgłosi się do mnie, niech powie mi, że go uderzyłem, a dam mu satysfakcję, jakiej tylko zażąda."

Co się zaś tyczy tego zarzutu, że zaprzęgi miejskie wywożą mu na pola jego śmiecie z miasta, to zarzut ten jest tak śmieszny, iż zrobić go może tylko ten, kto o gospodarstwie nie ma najmniejszego pojęcia. Żaden gospodarz, prowadzący racjonalną gospodarkę na swych gruntach, nie zgodziłby się na to, aby śmiecie wywożono na jego pola, bo ono uprawy nie polepsza, lecz owszem mocno pola zanieczyszcza. Gdyby magistrat płacił mi — rzekł mowca — tobym nie pozwolił wywozić śmiecia na moje pola, boby mi to ogromną wyrządziło szkodę. Wszak magistrat gdy nie ma gdzie wywozić z miasta śmieci, to sam zakupuje miejsca, gdzieby mógł je złożyć — „Zabrałem tu głos, zakończył p. Krasucki, aby odeprzeć te potwarze, jakie rzucono mi w tej sali w czasie mej nieobecności i sądzę, że szanownych panów zadowoliłem. Co się zaś tyczy zarzutów, robionych całej radzie, to odpowiadać nie mogę, gdyż nie mam do tego upoważnienia." Mowę tę przyjęto klaskami.

P. Walichiewicz, zabrawszy głos, oświadczył, iż zarzutów tych nie słyszał (?!) i nie wie, kto je robił (?!). Stwierdzić to jednak może, iż rzeczywiście p. Krasucki siana magistratowi nie, sprzedaje, gdyż dostarcza go od kilku już lat p. Janowska. Nawiasowo zaznaczyć musimy, iż oświadczenie p. Walichiewicza mija się z prawdą, gdyż był on w sali i przysłuchiwał się kalumnjom, rzucanym na p. Krasuckiego, ale ich nie sprostował. Dlaczego? Może on sam odpowie. W każdym jednak razie sprawdza się tu przysłowie, iż „nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło", gdyż fakt ten jest dowodem, jak prawdziwemi są zarzuty, czynione przez zwolenników komitetu „mieszczańskiego", i jaką wojują oni bronią.

Dalszy ciąg posiedzenia przemienił się w wielką manifestację przeciwko *Dziennikowi Polskiemu*, który odważył się wypowiedzieć prawdę o znieważeniu ratusza przez komitet „mieszczański", nie obwijając jej w bawełnę. Rozmaite indywidua popisywały się z swą wymową, odczytywały rozmaite ustępy z naszego pisma, a w końcu, ku uciesze galerji, na których widzieliśmy samych dzieciaków, podarto ostentacyjnie jeden numer *Dziennika*.

Inicjatorom tej miłej hecy dziękujemy za nią najmocniej, gdyż oburzenie tych sfer, głoszących wojnę wszystkiemu co nie z niemi ręka w rękę; dążących do przewrotu, zaszczyt nam tylko przynosi. Noc lęka się światła, mówi dawna, arabska sentencja, — a prawdy jej udowodniło wczorajsze posiedzenie. Komitet radykałów zląkł się *Dziennika*. To niecne postępowanie niektórych indywiduów, wodzących rej w tym komitecie — oburzyło już nawet p. Jaegermana, Demostenesa owego komitetu, gdyż gdy p. Laurnk, bohater bezpośredni inicjator bójki środowej w sali ratuszowej, zabrał głos i rzucił znów kalumnię na jednego z najpoważniejszych mężów naszego grodu, wówczas p. Jaegerman, zabrawszy głos, zgromił mocno tych panów, co podobną walczą bronią i rzekł, iż to niegodnem jest na posiedzeniach publicznych zarzucać różne nieszlachetne czyny tym ludziom, o których się wie, że w sali ich nie ma.

„My — rzekł p. Jägermann — powinniśmy zajmować się sprawami miasta, a nie prywatnemi sprawami radnych."

Mowę p. Jägermana wyborcy powitali oklaskami, żacy zaś, znajdujący się na galerjach, sykali. Nic dziwnego, im chodzi bowiem tylko o hecę i za to dostają wynagrodzenie.

Po mowie p. Jägermana żaden mowca nie dotykał już spraw prywatnych i dalsze obrady toczyły się spokojnie. Zgromadzenie uchwaliło tylko dwa wnioski, postawione przez p. Lisiewicza z Mazurówki, a to: aby miasto zakładało ochronki i aby przy pogrzebach, urządzanych przez Tow. św. Józefa z Arymatei, asystował zawsze je en z księży.

Na tem zgromadzenie zamknięto, a przewodniczący ogłosił iż następne posiedzenie ogłosi plakatami.

Przegląd polityczny.

* O wrzekomo projektowanem przez rząd centralny, na pierwsze dnie lutego, zwołaniu sejmów krajowych, doniosły onegdaj na równi z nami wszystkie pisma lwowskie i krakowskie, niemal jednobrzmiąco. Wyróżniała się jedynie depesza *Czasu* z datą 12. bm., która tak brzmiała:

„Dotychczas nie ma stanowczego postanowienia, co do terminu zwołania Sejmu galicyjskiego. Prawdopodobnie będzie zwołany dnia 5. lutego na pięciotygodniową sesję, następnie zostanie odroczony, a po Wielkiejnocy znów się zbierze. Dziś prezes ministrów ma dać w tej mierze odpowiedź Jaworskiemu. Główną trudność stanowi pogodzenie pilnych czynności rady państwa z programem obrad Sejmu nad budżetem na rok 1892 i nad innemi ważnemi sprawami, których bez szkody kraju odroczyć nie można dłużej, jak do lutego, a których załatwienie wymaga najmniej dwóch miesięcy."

W tej samej sprawie czytamy dziś w półurzędowej *Presse*: „Według wiadomości, obiegającej w sferach poselskich, mają z początkiem lutego rb. zebrać się sejmy krajowe, a sesja tychże potrwa około 4 tygodni. Skutkiem tego przyszłyby w obecnej sesji rady państwa do rozprawy tylko: traktaty handlowe, projekt do ustawy o reformie studjów prawniczych, następnie kilka drobniejszych przedłożeń. Po sesji sejmów krajowych ma rada państwa zgromadzić się ponownie i obradować do Wielkiejnocy."

Zatem według tego komunikatu półoficjalnego, wyznacza rząd dla sejmów zaledwie „około 4 tygodni". Jeśliby zapowiedź ta miała się sprawdzić, znów się skrupi na najważniejszych postulatach domowych Galicji, gdyż w tak krótkim czasie zdoła Sejm nasz uporać się od biedy tylko z budżetem na rok bieżący. Inne sprawy poszłyby w takim razie ponownie w odwłokę aż do następnej — Bóg wie kiedy zebrać się mogącej sesji. Sądzimy jednak, że Koło polskie, aż nadto dobrze wiedzące przecie o istotnych potrzebach i zadaniach najbliższej sesji sejmowej, z całą energją wystąpią przeciw tak skąpemu wymiarowi czasu

* Według *N. Ref.*, mającej wiadomość z „zaufanego źródła", krąży po Warszawie uporczywa pogłoska, że na miejsce Hurki — którego ustąpienie, jak onegdaj donieśliśmy w depeszy petersburgskiej, zapowiedział półurzędowy *Journ. de St. Petersb* — ma być powołany brat cara, wielki książę Włodzimierz. Jeśli to prawda — w takim razie zmiana gen. gubernatora warszawskiego byłaby wypadkiem doniosłym. Możnaby w tem upatrywać przynajmniej zamiar zerwania z dotychczasowym systemem czynownictwa, które na własną rękę prowadziło politykę w Królestwie Polskiem z umysłu podtrzymywało anormalne stosunki i w fałszywem świetle przedstawiało istotny stan rzeczy, aby ciągnąć z tego zyski, utrwalające system niesłychanego ucisku, wyzyskiwania i nepotyzmu. Przed rokiem jeszcze powstała była pogłoska o ustąpieniu Hurki, okazało się bowiem, że poufne sprawozdania gen.-gubernatora warszawskiego o zachowaniu się byłej ludności unickiej na Podlasiu i w ziemi chełmskiej, jakoteż o usposobieniu całej ludności polskiej w Kongresówce, nie zgadzają się z prawdą. Raporty żandarmerji warszawskiej, mianowicie zręcznego i energicznego generała Broka, krzyżowały się z raportami Hurki i demaskowały prowokacyjną robotę policji warszawskiej i działającej z natchnienia i pod kierunkiem wielkorządcy. Wypadki 3. maja r. z. przyczyniły się więcej jeszcze do podkopania zaufania, jakie miał Hurko w rządzących sferach w Petersburgu i u cara, a książę Meszczerski w organie swym wobec opinji rosyjskiej zdemaskował tę sforę czynowników, którzy, mieniąc się propagatorami prawosławia i kultury moskiewskiej, są w istocie tylko szajką wyzyskiwaczy.

Z drugiej strony można przypuszczać, że na zmianę wielkorządcy warszawskiego wpłynąć mogły względy polityki międzynarodowej. Przypuszczenie to potwierdza do pewnego stopnia i ta okoliczność, że wiadomość o ustąpieniu Hurki pojawiła się najpierw w dzienniku dyplomacji rosyjskiej, a nie w półurzędowych organach ministra spraw wewnętrznych. Czy po zmianie wielkorządcy warszawskiego możemy się spodziewać polepszenia położenia naszych rodaków pod rządem rosyjskim? O tem wątpić należy; bo ktokolwiek zająłby miejsce Hurki, dopóki na tronie carów zasiada Aleksander III., zmiana systemu w Warszawie może być tylko formalną, czysto administracyjną Zmiany kierunku politycznego trudno się spodziewać.

* *Agence Balcanique* donosi, iż rząd bułgarski i turecki prowadzą wspólne obrady nad tekstem noty, jaką ma rząd bułgarski wystosować do Francji w sprawie Chadorne'a.

(Telegramy z innych pism.

Lizbona 13 stycznia. Minister finansów podał się do dymisji. (*B. K.*)

Rada państwa.
(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**)

Wiedeń 13. stycznia. (*Z izby posłów*). W dalszym ciągu p. Kramar zaznaczył, że radość z powodu traktatów handlowych, jest dla niego wprost niepojętą. Mniema bowiem, że one wyjdą jedynie Niemcom na pożytek. Austrja stanęła błędnie na stanowisku państwa rolniczego i wobec Niemców wydała na łup swój przemysł, podczas gdy wobec Włoch, przez zniżenie cła od wina, zrujnowała uprawę winogradu u siebie w domu. Traktat z Niemcami oznacza ruinę naszego stanu przemysłowego i średniego. Państwo to byłoby musiało i bez traktatów obniżyć swoje cła zbożowe, gdyż skutkiem dro żyzny, socjaliści wzrastali bez przerwy pod względem liczebnym. Niemniej i strona polityczna tych traktatów jest dla mowcy niesympatyczną. Jego stronnictwo nie należy do entuzjastów na rzecz trójprzymierza.

Zresztą wkrótce słyszeć się będzie również o utorowaniu porozumień handlowo-politycznych pomiędzy Niemcami a Rosją. Trójprzymierze kryje w swem łonie ustawiczne niebezpieczeństwo wojny, ponieważ skutkiem jego polityki powiązano kwestję alzacko-lotaryngską z bałkańską i raz tam, raz znów tutaj zagraża wybuch. Austro-Węgry nie mają zadania, aby narzucać się na oswobodzicieli Słowian bałkańskich, podczas gdy na Węgrzech Słowianie bywają tak srodze uciskani. Naszej polityki bałkańskiej nie powinniśmy w ten sposób pojmować, jakoby ludy tamtejsze musiały być wolnymi od wszelkich sympatyj dla Rosji. Przez taką nienaturalną politykę doznaliśmy klęski w Serbji i to samo gotowo jeszcze spotkać nas w Bułgarji. Kwestja bałkańska musi być na drodze spokojnej i naturalnej rozwiązaną, natomiast trójprzymierze pcha nas do polityki czynu, która zawieść musi. Może ona rzucić nas w wir wojny, gdzie iść będzie o egzystencję państwa, w której bardzo mało zyskać, a wszystko utracić gotowiśmy. Z ekonomicznych przeto, jak również i politycznych pobudek, stronnictwo mowcy głosować będzie przeciw traktatom.

P. Peez widzi w traktatach zawarcie pokoju pomiędzy przemysłem a rolnictwem, żywioł pokojowy w całej światowej polityce. Mowca zaleca utworzenie wspólnego sądu rozjemczego państw sprzymierzonych, dla spraw handlowych. Wskazując na coraz to groźniejsze niebezpieczeństwo amerykańskiej konkurencji, roztrząsał konieczność sojuszów handlowych w Europie.

P. Bonda mówił o niebezpieczeństwie, grożącem austrjackiej uprawie winogradu ze strony Włoch.

P. Suklje zastanawiał się również nad tem niebezpieczeństwem, mimo to jednak będzie on głosował za traktatami. Mowca jest za trójprzymierzem bynajmniej nie ze sympatyj narodowych, ale ze względów państwowych.

Na tem przerwano posiedzenie. Następne dziś.

Wiedeń 13. stycznia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów w dalszym ciągu debaty nad traktatami handlowemi, przemawiał p. Dipauli z Tyrolu i rzekł, że traktat włoski sam, bez niemieckiego i bez akompanjamentu muzyki wojskowej trójprzymierza, napotkałby z pewnością na bardzo zaciętą opozycję. Nawiązanie ponownych rokowań z Włochami uważa mowca za możliwe, a nawet za pożądane nietylko ze względu na hodowców wina, lecz także ze względu na przemysł lniany. Mowca prosi o wzięcie w obronę ludności Tyrolu i przypomina zasługi, jakie położył Tyrol, broniąc niegdyś tych granic, z których teraz grozi mu klęska ekonomiczna.

W dalszym ciągu rozprawy nad traktatami handlowymi przemawiali: Dipauli, Gasser, Adamek. Kozłowski, który przemawiać będzie jutro, szczegółowo odeprze wczorajsze wywody Kramarza w sprawie polityki zewnętrznej.

Ks. arcyb. Stablewski u ces. Wilhelma.
(**Telegram „Dziennika Polskiego"**).

Berlin 13. stycznia. Z wielką uroczystością odbyło się wczoraj zaprzysiężenie ks arcyb. Stablewskiego, w głównych salach zamku królewskiego, gdzie przedtem zgromadził się był dwór cały. Najwyżsi dygnitarze monarchji towarzyszyli ks. arcybiskupowi aż do sali audjencjonalnej, gdzie na tronie oczekiwał go cesarz.

Pierwszy przemówił ks. arcybiskup mniej więcej temi słowy: Wasza ces. mość pojęła wielkie zadania doby poważnej jasno i śmiało, jak rzadko dotychczas władca który, wśród tych zadań zaś wskazałeś naji. panie na religię, jako na silny punkt zboru i oparcia dla ludzkości. Z pełną ufnością patrzę w przyszłość ponieważ żywię niezłomne przekonie, że interesa religijne poddanych katolickich w. ces. mości, mieć będą należytą opiekę i obronę w monarszem sercu. *Stat crux dum volvitur orbis.*

Przy składaniu przysięgi wyrzekł ks. arcybiskup: „Przysięgam szczególnie, że nie będę utrzymywał żadnej takiej wspólności, ni związków, bądź to wewnątrz bądź zewnątrz kraju, któreby mogłyby stać się niebezpiecznemi dla dobra publicznego i jeślibym kiedykowiek dowiedział się, że w moich djecezjach lub gdziekolwiek indziej czynią przygotowania, które mogą wyjść na szkodę państwa, to niezwłocznie doniosę o tem w. ces. mości."

Ces. Wilhelm przemówił, jak następuje: „Uważałem za rzecz stosowną, aby osobiście odebrać od pana przysięgę arcybiskupią. Propozycja papieżowi uczynioną została w tej myśli, że pan po wsze czasy czynami stwierdzać będziesz zasady, jakie mnie i państwu dłużny jesteś. Spodziewam się że się panu powiedzie wyrównać przeciwieństwa, które u dzieci jednego kraju nie mają żadnego uprawnienia i że pan pielęgnować będziesz w djecezjach swoich ducha szacunku i wierności dla mnie i domu mojego, posłuszeństwa dla władzy, od Boga ustanowionej, poszanowania dla ustaw krajowych, jak wreszcie zgody pomiędzy mieszkańcami tej prowincji. Żywię te nadzieje temci pewniej, ileże pan sam obwieszczałeś zasady tego rodzaju, jako swe własne, czem dałeś mi rękojmię, iż arcypasterstwo dyecezji gnieznieńsko-poznańskiej spocznie odtąd w silnej, wiernej i sprawiedliwej ręce."

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13. stycznia. Wczoraj odbył się pierwszy bal dworski. Posłowie młodoczescy przybyli nań w surdutach, szamerowanych sznurami, (rodzaj narodowej czamary czeskiej *prs. Red.*).

Berlin 13. stycznia. Parlament przyjął wniosek, dotyczący wypłacania djet poselskich.

Tutejsze pisma donoszą z Petersburga, że carowa zachorowała skutkiem influency.

Wolnomyślna frakcja parlamentarna telegrafowała do austrjackiego posła Peeza, że wniosła do izby projekt utworzenia cłowego sądu rozjemczego, zupełnie analogiczny jego projektowi.

Paryż 13. stycznia. Z okazji Nowego Roku starego stylu, podoficerowie 49. pułku piechoty francuskiej przesłali podoficerom 49. pułku piechoty rosyjskiej swoje fotografje, a to za pośrednictwem ambasadora rosyjskiego. Rosyjski attaché wojskowy podziękował odnośnej deputacji, akcentując, że 49. pp. stoi właśnie w tym Sebastopolu, gdzie „obie armje nauczyły się były szanować wzajem."

Odesa 13. stycznia. Słychać tutaj, że wkrótce wyjdzie zakaz eksportu kukurydzy.

Bruksela 13. stycznia. Ruch antitraktatowy wzmaga się bez przerwy. Przyjęcie traktatów z Austrją i Niemcami, zdaje się być mocno zakwestjonowanem.

Wiedeń 13. stycznia. Giełda wieczorna. Kredyty 293·56; anglosy 160·25; lenderbanki 2·8·0; sztacbany 291·62; alpiny 62·80; renta majowa 93·65; węgierska złota 107·20.

Wiedeń 13. stycznia. Właśnie odbywa się konferencja namiestnika z rządem w sprawie sejmu.

Namiestnik czeski i szląski oświadczyli się przeciw zwołaniu sejmów w lutym, czego z całym naciskiem żądają hr. Badeni i min Zaleski.

Wiedeń 13. stycznia. *Vaterland* donosi, iż w celu ściślejszego związku klubu Hohenwarta z rządem, będzie zawsze bywał na posiedzeniach klubu minister rolnictwa hr. Falkenhayn

Rzym 13 stycznia. Dzienniki włoskie potwierdzają, że podróż ministra wojny do Sycylji miała na celu urządzenie wielkiego warownego obozu w środku wyspy w pobliżu Castrogiovanni.

Petersburg 13. stycznia. Ajencja północna prostuje pierwotne swe doniesienie, mianowicie wiadomość, że Hurko ustępuje z posady, podał nie *Journal de Saint Petersbourg*, ale *Petersburger Zeitung*.

Wiedeń 13. stycznia. Giełda zbożowa Pszenica 10·93, na jesień 9·85, kukurudza nowa 6·14.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

50 pni dzierżawów, systemu Lubienieckiego w ramach wiszących, w dobry sposób prowadzone, do sprzedania u Magdaleny Bilińskiej w Żurawnikach, poczta Kurowice. 32

Jeszcze 30 obrazów olejnych i akwarel współczesnych artystów z powodu wyjazdu do zbycia ul. Grodecka 14 A. do 14. b. m. włącznie. 26

Notarjusz w Horodence poszukuje kandydata notarjalnego obznajomionego z praktyką prowincjonalną.

Poszukuję dla gimnazjalisty 7 mej klasy nauczyciel domowego od 1. lutego z roczną pensją zł. 300 stancja i wikt. Tadeusz Fedorowicz, Klebanówka, poczta Bogdanówka.

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego*, we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

Dla panów urzędników technicznych, są różne książki i podręczniki w języku niemieckim do sprzedania ulica Karola Ludwika l. 3, lewa oficyna, II. piętro na prawo. Również leksykon Mayera do sprzedania.

Naftę Krajową gwarantując za jej najlepszą jakość i ustawą przepisaną niezapalność wysyłam na prowincję we Wtorki i Soboty za przekazem do każdej stacji kolejowej. Sprzedaję kupującym Naftę całemi beczkami, za wartość około 180 litrow, po znacznie zniżonej cenie. Cenników dostarczam na żądanie franko. Piotr Miączynki właściciel rafinerji Nafy we Lwowie, Sykstuska 47.

Rutynowany kandydat adwokatury poszukuje posady. Stanisław, Lwów, restante. 33

Buchalterka ukończona poszukuje odpowiedniego zajęcia. Stanisławów, poste restante pod B. C. 35

Duże dwa lustra, *stół* jadalny i inne meble, dołosca wskaże na sprzedaż. Ossolińskich 11. 27

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Eaffabana**, we Lwowie

Ekonom, teoretycznie i praktycznie wykształcony tak w ekstensywnem jak i intensywnem kierownictwie i w uprawie chmielu, wysłużony podoficer rachunkowy kawalerji, poszukuje oparty na najlepszych świadectwach krajowych szkół fachowych i dyrekcyj domen — miejsca pod dobrymi warunkami jak najrychlej Łaskawe zgłoszenia uprasza pod F. M. poste restante Przemyśl. 36

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 lub 4 pokoje ect. **Pomieszkania kawalerskie** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajer w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Ulica Kopernika 28. **Sklep z mieszkaniem**. 3 pokoje, kuchnia, I. p. 30

Kurkowa 25, parter, 3 pokoje, garderoba, kuchnia, spiżarnia.

3 lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia — Długosza 23.

Sykstuska 48, pierwsze piętro, 2 pokoje umeblowane zaraz do wynajęcia. 28

Znacznie zniżone ceny

KOKSU.

Mamy zaszczyt zwrócić znowu uwagę Szanownej Publiczności na nasz

Koks łamany. 1040 1—7

Cena naszego

KOKSU

wynosi za 50 klgr. **60** ct. z wolną dostawą do mieszkań.

Potrzebne reparacje i mniejsze przerabiania pieców i kuchni do opalania naszym

KOKSEM

wykonujemy bezpłatnie.

Wszelkie zamówienia telefonem lub kartą korespondencyjną będą bezzwłocznie uskutecznione.

Zarząd Zakładu gazowego we Lwowie.



MARYACELSKIE

krople żołądkowe

wyrabiane w aptece pod aniołem stróżem **C. BRADY** w Kromieryżu (Morawa) od dawna używany i znany środek leczniczy, działający pobudzające i wzmacniające na żołądek przy przeszkodach w trawieniu.

Tylko prawdziwe są zaopatrzone obok umieszczonym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 c., podwójnej 70 c.

Części składowe są podane.

W aptekach do nabycia.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1005 1—49

- 4½% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premjowane
- 5% „ bez premji
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe**, tudzież **zapadłe kupony za gotowkę, bez wszelkiego potrącenia**; zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.



10% niżej cen fabrycznych

Towar świeży niezleżały.

Dra G. JAEGERA

oryginalną **BIELIZNĘ** normalną

damską, męską i dziecinną

z fabryki **BENGERA SYNÓW** polecają 1028 1—?

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki l. 3.



Poszukuje się do Rosji

buchaltera

Polaka, władającego i językiem niemieckim ewent. też franc. lub angiel.

Pensja roczna zł 1000. Oferty z załącz. odp świad adresować: R. 10. Podwołoczyska. 1047 1—3

HERBATĘ Familijną

¼ kilo 1·80 i 2 złr.

Znakomite **WYSIEWKI** z herbat

¼ kilo 1·40 i złr. 1·70

1—? poleca HANDEL 1021 b

Alberta Szkowrona

Lwów, Plac Marjacki l. 7.

Mała biblioteka tanio do sprzedania

składająca się z około 900 niemieckich i francuskich tomów, treści belletrystycznej, historycznej i z dziedziny innych nauk, jako też i wojskowych, tudzież z kilkunastu kart jeneralnego sztabu i planów.

Bliższa wiadomość ul. Wałowa l. 15, III. piętro, drzwi nr. 39, gdzie też bibliotekę codzień oglądać można od godziny 10. do 1. w południe. 1049 1—1

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik we Lwowie, pl. Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

W Zakładzie naukowym

1069 **Ksawerego i Ludgardy** 1—12

Budkowskich

rozpoczęły się ćwiczenia praktyczne **tańców salonowych.**

Za 12 lekcji 3 zł. Zapisy przyjmują się codziennie. Rynek 12, I. piętro.

Rok założenia 1855.

TADEUSZ MIŁASZEWSKI

zegarmistrz

we Lwowie, ul. Akademicka l. 3,

poleca swój 1072 1—?

skład zegarków kieszonkowych i stołowych

ściennych, szwarcwaldzkich i podróżnych.

Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancją.

MEBLE

najelegantsze, najtańsze i najlepsze dostać można tylko u 1—?

A. LUFTA

Halicka l. 7.

J. A. Baczewski

Lwów

poleca wyśmienitą starą lepszą od Koniaku

Starkę

Marka:		Marka:	
*	zł —·70	1860	zł. 1·20
* *	„ —·90	1850	„ 1·50
* * *	„ 1·—	1840	„ 2·50

Powyższe ceny są fabryczne, w mieście o 10 ct. na butelce wyższe.

1031 1—273

Do sprzedania lub wydzierżawienia

HOTEL

pierwszorzędny we Lwowie

o 40 pokojach gościnnych, lokalu restauracyjnym, sklepowym i stajniami, wraz z całem urządzeniem pokoi gościnnych. 1—? 1035

Bliższą wiadomość powziąć można w Banku zaliczkowym we Lwowie, plac Marjacki liczba 9.

Zalecamy

Bioro Stręczeń Guwernerów, Guwernantek, Bon Francuzek i Angielek

Pani W. Zaleskiej

dawnej uczennicy Pensjonatu Guwernantek księżnej Czartoryskiej w Hotelu Lambert. Adresować listy, Boulevard Pereire, 63, w Paryżu.

Pracownia sukien mezkich

Bolesława Mikulińskiego

we Lwowie, przy placu Halickim l. 12,

przyjmuje do wykonania wszelkie uniformy według ostatniego rozporządzenia dla pp. Urzędników kolejowych na rachunek kasy uniformowej c. k. Dyrekcji kolei państwowej, jako też i cywilne suknie podług najnowszych żurnalów **po bardzo przystępnych warunkach.** 1054 1—2

CHŁORAL w PEREŁKACH

P. Limousin, aptekarza w Paryżu, rue Blanche, 2bis

Działa jako silny usypiający środek, zwłaszcza u osób wątłych i osłabionych. Wywołany sen jest zwykle spokojny i pokrzepiający, po którym nie uczuwa się osłabienia. Doktor Gubler, profesor fakultetu mówi, że używa chloralu w perełkach przeciw **kolkom wątroby, nerek, macicy; w cierpieniach raka; w podagrze, reumatyzmie, w newralgji opłucnej, w kurczach bolesnych, w spazmowym kaszlu i koklusza.** Aby sprawić sen, potrzeba najwyżej zażyć 2 gramy w jednogodzinnej przerwie. 507

We Lwowie w aptekach pp. P. Mikolascha, Wewiórskiego i Ruckera.

W pracowni sukień damskich i dziecinnych

Ludwiki Jadowskiej

ul. Pańska l. 17, parter, drzwi nr. 4,

udziela się nauki kroju i szycia, a dla pań z prowincji mogę i mieszkanie dać; tudzież przykrawa się formy podług miary, a nawet na żądanie z podszewki i materji całą suknię po próbie zaś zeszytą do wykończenia oddaję. — Ceny możliwie przystępne.

Ciesząc się zaufaniem Wnych pań, polecam się i nadal tychże względom.

Pokoje do śniadań.

Zimne i gorące przekąski.

JAN BACZYŃSKI

we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.

Poleca swój

nowo otworzony handel

towarów korzennych, owoców południowych, herbaty, rumu, win i delikatesów, — jakoteż własne wyroby BULIONU i wszelkich konserw mięsnych, jarzynowych i owocowych, odznaczone 5 medalami zasługi.

Codzień świeże MASŁO deserowe.

Cenniki na żądanie wysełam franco.

Zimne i gorące przekąski.

Pokoje do śniadań.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

MARJI MATYSIEWICZ

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 26,

I. piętro

wykonuje wszelką robotę w zakresie krawiectwa damskiego, podług najnowszej mody i wzorów francuskich.

Nauka kroju udziela się. 1—?

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

Najprzedniejsza oliwa do lamp poprawnych.

R. DITMAR

we Lwowie, plac Marjacki l. 9,

otwiera w tych dniach dla wygody swych p. t. odbiorców

Filję swego składu nafty

ul. Trybunalska l. 10, pod „3 koronami"

i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:

1 **litr nafty salonowej podwójnie rafin. 21 ct.**
„ „ **gospodarskiej** „ „ **19** „
„ „ **bezpieczeństwa R. Ditmara 30** „

Opust { przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze, — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stosowny rabat.

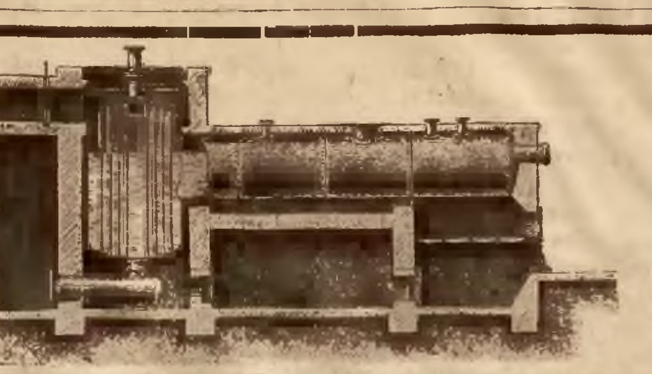
Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.

Telefon 226. 1058 1—12

Najprzedniejsza oliwa do lamp poprawnych.

Filja składu nafty ul. Trybunalska l. 10.

Świeżo przyszły **MAGGI** Korzenie zupowe do: **Jana Dutkiewicza we Lwowie.**



FABRYKA MASZYN T. BREDTA w OTTYNII

(stacja między Stanisławowem a Kołomyją) obok dworca kolejowego poleca swoją:

Odlewnię żelaza i bronzu, pracownię mechaniczną, kotlarnię i kuźnię parową. Dostarcza wszelkie odlewy z żelaza i bronzu, oraz kute kawałki fasonowe wszelkich rozmiarów.

Urządza gorzelnie, browary, rafinerje nafty, młyny, tartaki, cegielnie parowe, cukrownie, fabryki drożdży i t. p. 1071 1—?



ŁYŻWY

- „Halifaks" zwykłe . . . . 1·80
- „ z lepszej stali . . . . 2·50
- „ z szerokiemi nożami polerowane . . . . 4·—
- „ z szerokiemi nożami niklowane 6·50
- „ damskie z rowkami . . . . 2·—
- niklowane 2·50
- „Merkur" lub Helvetia . . . . 4·—
- „Jackson Haines" polerowane . . . . 5·—
- niklowane . . . . 7·—
- „ zwykłe żelazne z paskami . . . . 1·25

Cenniki illustrowane na żądanie.

Maszynki do tarcia uniwersalne po 1·80.

Noże stołowe, kuchenne, znakomite angielskie.

Sita włosiane do fasowania po zł. 1·40.

Klozety torfowe pokojowe, patentowane, odznaczone na wystawie hygienicznej)

poleca: 1032 1—4

Antoni Halski

handel towarów żelaznych

Lwów, Plac Marjacki liczba 9.

Wychodzi w każdą niedzielę we Lwowie

„GONIEC i ISKRA"

Tygodnik humorystyczno satyryczno-literacki illustrowany.

Treść nader obfita, zajmująca dla każdego i urozmaicona.

Nikt się nie znudzi — każdy się pokrzepi,
Będzie mu w duszy i na sercu lepiej...
Zimno nie wieje od „Iskry i Gońca", —
Do piersi ludzkiej śle promienie słońca...

Każdy numer jest illustrowany, rysunki humorystyczne, a często i portrety. — Prenumerować można w każdej chwili. — Prenumerata na kwartał wynosi z przesyłką pocztową **2** *zł.* Każdy prenumerator, nadsyłający półroczną prenumeratę **4** *zł.*, otrzymuje natychmiast bezpłatnie: „Illustrowane Klejnoty humoru, satyry i dowcipu polskieg" (3 zeszyty).

Prenumeratę nadsyłać: **do Administracji „GOŃCA i ISKRY" we Lwowie, ulica Kraszewskiego.**

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch MIESIĄCACH**, po angielsku w **24-ch LEKCJACH.** Cena metody niemieckiej kurs niższy 80 ct., kurs wyższy 2 zł. 10 ct. Komplet, (kurs niższy i wyższy razem), 2 zł. 60 ct. Metoda Angielska z wymową, kurs niższy 90 ct. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami po 47, 28 i 14 ct. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z 20–40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 FIGUR**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi oprawny po 35, 28 ct., broszurowany po 20, 14 i 7 ct. Powiastki **polsko-niemieckie** 28 ct. Powieść **Ali-Baba** i **40 Zbójców** 20 ct. Powieść **Myśliwi Glemz** 14 ct.

Skład główny w księgarni **SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO**, we Lwowie. 1995 1—10

ASTMY I KATARY

leczą się przez użycie Rurek i proszku tak zwanych

FUMIGATEUR ESPIC

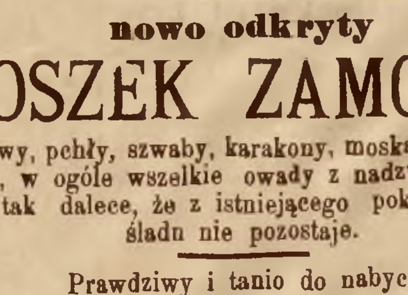
DUSZNOŚĆ — KASZLE — KATARY — NEWRALGIE

W Paryżu: sprzedaż hurtowa J. Espic, ul. St-Lazare, 20; we Lwowie: w aptekach PP. **Mikolascha, Ruckera i Wewiorskiego**; w Krakowie: w aptekach PP. **Wiszniewskiego i Redyka.**

Wymagać podpisu jak obok na każdej rurce. — Medal złoty na Wystawie 1888 i na Wystawie Powszechnej 1889 r.

Najwyższe nagrody jakie otrzymały specyfiki lekarskie przeciw Astmie. (Klasa 45).

Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J. ANDÉLA

nowo odkryty

PROSZEK ZAMORSKI

zabija: pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole, w ogóle wszelkie owady z nadzwyczajną szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów ani śladu nie pozostaje.

Prawdziwy i tanio do nabycia

w droguerji J. Andéla

13, zum „Schwarzen Hund" Hussgasse 13,

13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, **w Pradze.**

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner draguerja, ul. Karola Ludwika, Józef Hanke skład materjałów, J. Beiser apt., Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt. GRODEK pod Lwowem: A. Lippu. GLINIANY: A. Hełm. apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: E. Rudier apt., E. Stockmar apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., L. Rosner apt., W. Krzysztofowicz, skład materjałów, A. Hawełka. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY TARG: Ad. Baumann, K. Laner, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt. PRZEMYSL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: F. Jamrogiewicz apt., E. Frantz. TARNOW: A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg i M. Adler apt. WADOWICE: S. Kurowski apt. T. Rauchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłuszkiewicz. — KAŁUSZ: St. A. Szuston apt. 1886 1—?

Wydawca: Józef Laskownicki. Opowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.